

Nr 16 (578)

Cena 1 zł

19 • IV • 1959

Przyjaciółka

TYGODNIK



Fot. Józef Janowski



KRZYŻ WALECZNYCH

Opowieść filmowa

Od lewej: Scena z noweli pierwszej filmu „Krzyż Walecznych”.

mi”, który za bohaterską akcję wojową zostaje odznaczony Krzyżem Walecznych, awansem na kaprala i pięciodniowym urlopem. Franek wybiera się do domu w świetnym nastroju. Nareszcie przekona swoich jaki to jest odważny i „oblatany” w świecie. Bo nie bardzo go tam poważali w rodzinnej wiosce, nazywali „ofermą”, „wyskrobkiem”. No, teraz on im pokaże... Krzyż Walecznych.

Niestety z rodzinnej wsi zostały tylko ruiny, z ludzi nie został przy życiu nikt z wyjątkiem obłąkanego starca.

Nowelka druga „Pies” jest również zwięzła i krótka. Trójka saperów, a właściwie najmłodszy z trójki Syp-

Ostatnia najdłuższa i najciekawsza nowela to „Wdowa”. Małe miasteczko na Ziemiach Zachodnich zostało zamieszkane przez osadników wojaskowych. Wszyscy są z oddziału kapitana Joczysa, który zginął jak bohater. Aby uczcić godnie pamięć ukochanego kapitana, żołnierze zapraszają wdowę po kapitanie. Na stacji oczekuje ją tłum mieszkańców z orkiestrą, transparentami i przemówieniami. Przygotowano również piękny domek z ogródkiem, troskliwie wybrano meble — co tylko było najlepszego, wszystko dla wdowy.

Widok „wdowy po kapitanie” spełnił trochę komendanta Oldaka (najbliższego przyjaciela kapitana i organizatora przyjęcia). Jak na wdowę po bohaterze była stanowczo za młoda, i za ładna. Od chwili przyjazdu



Nowela II to film pt. „PIES”.

Nowy polski film „Krzyż Walecznych” jest tak zwaną składanką — to znaczy składa się z trzech krótkich sfilmowanych nowel. Łączy je tylko nazwisko autora, którym jest Józef Hen. Hen, były żołnierz I Armii ma dar bystrej obserwacji, znajomość psychiki żołnierskiej i poczucie humoru. Opowiadania jego czyta się lekko i przyjemnie. Wszystkie te za-

lety pisarskie Hena zostały wiernie przeniesione na ekran i powstał film żywy, bezpretensjonalny i ciekawy. Reżyser, Kazimierz Kutz nadzwyczaj trafnie dobrał aktorów, w większości debiutantów, którzy jednak z wielką swobodą i naturalnością poruszają się przed obiektywem.

Pierwsza nowela opowiada o młodym chłopcu ze wsi „zabitej deska-



Grazyna Staniszevska bohaterka filmu „Wdowa”.



elena Modrzejewska (ur. 1842, zm. 1909 r.) była jedną z dziesięciorga dzieci, rodzice więc nie mogli się nią specjalnie zajmować.

Jak pisze w swoich pamiętnikach: „w konsekwencji wyrosłam pod przeciwnym wpływem samego życia, w cieniu ciężkich doświadczeń narodu”. Helena Modrze-

jewska już od najwcześniejszych lat objawiała wielkie zdolności aktorskie. Ale dopiero po wyjściu za mąż za Modrzejewskiego rozpoczyna karierę sceniczną. Początkowo w teatrach objazdowych, potem w Krakowie, a wreszcie w teatrze warszawskim, który ówczesnie zajmował b. ważną pozycję w kraju.

Już wówczas Modrzejewska stała się sławna, już wówczas jest uwielbianą i uważaną za największą artystkę dramatyczną.

A gdy wyjechała do Ameryki na podjętym przedstawieniu „zapal publiczności był wielki, oklaski sypały się nieprzeliczone, przywoływania brzmiały bez końca...”.

A oto jedna ze znanych anegdot z życia Modrzejewskiej: w czasie jej pobytu w Ameryce publiczność amerykańska prosiła żeby Modrzejewska zadeklamowała coś po polsku. Modrzejewska po chwili namysłu zaczęła liczyć od jednego do stu. I nim doszła do czterdziestu połowa publiczności miała być w oczach ze wzruszenia.

Taka była siła talentu tej największej polskiej artystki.

niewski — znajduje opuszczonego psa-wilczura. Młody chłopak zabiera psa do auta. Dowódca oddziału protestuje, tym bardziej że pies rzuca się na spotkanych więźniów obozu koncentracyjnego. Nie ma żadnych wątpliwości, że pies był własnością hitlerowców. Kiedy Sypniewski idzie na służbę dwaj pozostali żołnierze postanawiają psa zastrzelić. Najpierw wygłaszają mowę oskarżycielską, z której jasno wynika, że pies jest bandytą, który niewiedomo ilu ludzi rozszarpał i że musi być traktowany tak samo jak jego dotychczasowi panowie. Potem zabierają psa na spacer i kolejno to jeden, to drugi usiłują wyrok wykonać. Ale pies jest ufny i przyjacielski — jak tu strzelić prosto w żywe, inteligentne oczy. W końcu czy naprawdę pies jest winien?... Robił przecież to, co mu kazano... Zostawiają więc psa w polu.

nieszczęsna Małgosia stała się pamiętką narodową, rodzajem pomnika. Nie ustają akademie i uroczystości ku czci kapitana Joczysa, na których oczywiście wdowa po nim jest główną osobą. Ani mowy, żeby mogła zaśpiewać, zatańczyć, poruszać się żywiej, czy pośmiać. Oczy tysiąca mieszkańców kontrolują każdy ruch „wdowy po naszym kapitanie”.

W końcu miara się przepelnia, kiedy komendant Oldak i wierni żołnierze przepędzają z miasteczka młodego zootechnika, który ośmielił się zakochać w „ich wdowie”. Wdowa po kapitanie ma jednak tego wszystkiego dosyć i ucieka z miasteczka.

Ta ostatnia nowela, cięta satyra na naszą manię pasowania co rusz czegoś do rangi „świętości narodowych”, pełna jest humoru i świetnych obserwacji. W sumie warto zobaczyć „Krzyż Walecznych”, nowy udany film polski.

RADOŚCI I SMUTKI

POPYCHADKO

BARGIELOWA aż trzęsła się ze złości. Małe, bystre jej oczy miały ogień.

— I wiecie, Walczakowa, że ona podała nas do sądu. Za co? Chyba za to, że przez trzydzieści lat żywiłmy ją i okrywali. Może nas będzie też winić, że za mąż nie wyszła. A mówiłam zawsze, że w mojego pierwszego męża się wdała, taka uparta i mściwa.

Walczakowa ze zdziwieniem kiwała głową, powtarzając raz po raz:

— Kto by pomyślał, że ona to zrobi? Kto by pomyślał?

Do izby wszedł z głośnym tupaniem Bargiel. Otrząsał śnieg z butów i kożucha. Zmęczony siadł ciężko na ławie. Zimą zarabiał nieźle przy wywozie drzewa. Oplacała się ta robota. Bargielowa postawiła zaraz na stole dymiący talerz z kluskami suto kraszonymi słoniną. Wiedziała, że nie lubił ani minuty czekać na jedzenie.

— No, co tak rozprawiacie, wciąż o tej Marysi? Leń był ładny, nie ma jej co żałować. Gdzie indziej nauczą ją robić, jak nie chciała na ojcowiznie.

— Tylko robić nie ma kto — westchnęła Bargielowa. — Tych dwoje „szkolnych“ — nad książką siedzi, a nasza Janka w terminie u krawcowej.

ZRÓB TO I ZRÓB TAMTO

COFNIJMY się nieco w czasie, bo jeszcze przed rokiem...

- Maryśka, zanieś żarcie świniom...
- Maryśka, krowę trza wydoić...
- Maryśka, leniu jeden, no pośpiesz się...
- Maryśka, ile razy mam powtarzać?...
- Maryśka, już czas w pole...

Ani chwili dla siebie, żadnego wytchnienia. Harówka, harówka, przez cały boży dzień. Gdy się czasem odezwała, obruszyła, to albo dostała w twarz od matki, albo ojciec, a właściwie ojczym bił ją pasem.

— Suko jedna, niezdar, ciemiego... — Takie słowa słyszała od niego najczęściej.

KIEDY ŻYŁ OJCIEC

JJEDYNE jasne wspomnienie dzieciństwa utkwiło jej mocno w pamięci z czasów, kiedy żył jeszcze ojciec. Pamięta, dzień był ciepły, słoneczny, w sadzie kwitły jabłunki. Ojciec siedział przed domem w odświeżonym ubraniu i przeglądał gazetę. Maryśka, mała wówczas dziewczynka, wsadziła ojcu głowę pod sukienną kapotę i wołała spod niej głośno: — a ku-ku — aż rozlegało się w sadzie. Rozwesołony ojciec odłożył gazetę i dalej się ścisnąć ją i całować.

Matka nigdy właściwie nie była dla niej serdeczna. Męża nie kochała, wyszła za niego tylko dlatego, że był bogatszy od innych starających się. A Maryśka podobna była przecież do ojca, jak dwie krople wody i z urody i z charakteru. Może dlatego matka nie darzyła jej takim uczuciem, jak swoje dzieci z drugiego małżeństwa. I Maryśce brak było tego uczucia, ciepła. Zahukana, wiecznie wystraszona, żyła z dnia na dzień jak ten liść, który ledwie galezi się trzyma.

NAWET MIŁOŚĆ ODEBRALI

KIEDY skończyła osiemnast lat, poznała Pawła na weselu swojej kuzynki. Od razu wydał jej się jakiś inny: cichy, delikatny. W tańcu ogarnął ją ramieniem tak serdecznie, jak by chciał wynagrodzić jej wszystkie krzywdy, jakich doznała. Może zresztą tak tylko jej się wydawało, ale... zakochała się w nim bez pamięci.

Raz spotkał ich ojczym, kiedy spacerowali wieczorem przytuleni do siebie. Boże! Co się potem działo! Nie sposób nawet opowiedzieć.

— Z chłopami się włóczysz, zamiast roboty pułnować. — Wymyślał jej ordynarnie, bił pasem, kopał.

— Tylko nie bijcie, zrobię, co każeć — jęczała. Od matki nie usłyszała ani jednego słowa współczucia, a przyrodnia siostra Janka tylko chichotała na jej widok.

— Wszystko mi odbierają... nawet moją miłość — myślała nieszczęśliwa dziewczyna.

Paweł wkrótce potem odjechał, zagnał się smutnie, tak jak gdyby nigdy nie mieli się już zobaczyć,

Dowiedziała się w kilka lat później, że ożenił się i osiadł na stałe w mieście.

DNI SZARE, OKROPNE

PLYNĘŁY dni, układały się w miesiące, lata.

Zniwa... Maryśka wiązała snopy, układała w mendle i wiecznie śpieszyła się, śpieszyła... Ojczym rozpił się, pieniądze zamiast na kupno pługa czy żniwiarki, szły na wódkę. Wszystko trzeba było robić rękami. Harować jak wół! A dziesięć hektarów to nie fraszka. Matka zachorowała na serce, dostała żylaków, nie mogła ciężko pracować.

Wykopki... Maryśka od świtu do nocy na polu. O kopaczce ani marzyć. A tu pole długie i szerokie. Końca nie widać.

— Boże, jak długo jeszcze tej męki, ponieważ — myślała wieczorami dziewczyna, kiedy jak kłoda rzucała się na łóżko.

Co roku była słabsza, chudła w oczach. Lepsze kąski były nie dla niej, a zresztą najczęściej tak czuła się przemęczona, że nie miała nawet ochoty na jedzenie. O sukienkę czy płaszcz od dawna już nie mogła się doprosić. Chodziła — po prostu w łachmanach, jak jaka „działówka“. Dopomnieć się o swoje bała się, bo to pociągało zaraz wyzwiska, awantury.

— Co robić, co robić? — stawiała sobie coraz częściej to pytanie.

PEWNEGO DNIA...

ZEMDLAŁA w czasie pracy. Pogotowie zabralo ją do szpitala. Lekarz orzekł: gruźlica, stan groźny. Maryśka nie liczyła już, że wyzdrowieje. Zresztą było jej wszystko jedno.

Lekarze i pielęgniarki serdecznie zajęli się dziewczyną. I któregoś dnia Maryśka, która czuła się już silniejsza, usiadła na łóżku i powiedziała: — Czemu wy jesteście dla mnie tacy dobrzy? — I rozplakała się, jak małe dziecko.

Po dwóch miesiącach leczenia szpitalnego dostała skierowanie do sanatorium. Zdawała sobie sprawę, że już nigdy zupełnie zdrowa nie będzie. Chciała jednak tak się podleczyć, żeby móc pracować. Ale do domu postanowiła już nie wrócić. W sanatorium poradzono jej, aby oddała sprawę do sądu. Tym razem nie zlekciała się. — Posłuchała.

*

SZCZUPLA drobna dziewczyna siedzi w sali sądowej. Patrzy utnie na sędziów, którzy wymierzają sprawiedliwość. Temu, który katował ją przez tyle

lat. Na ławie oskarżonych — ojczym. Matka z боку, na ławce. Jej nie podała do sądu, bo to zawsze matka. Chociaż i ona jest współwinną. Wchodzą świadkowie. Maryśka nie może ochłonąć ze zdumienia. Wszyscy świadczą przeciw ojczymowi.

— Jak to, przez tyle lat nikt się za mną nie ujął, a teraz...

Może wreszcie ruszyło ludzi sumienie. Może zrozumieją, że nie wolno biernie patrzeć na mękę człowieka. Że trzeba mu pomóc. Szkoda tylko, że zrozumieją tak późno.

Kiz



rys. W Buśkiewicz

W czternastą rocznicę

NADCHODZIŁA wiosna 1945 roku. Pierwsza prawdziwa, po długich latach niewoli — wiosna dla całej polskiej ziemi.

W Warszawie — pierwsi lokatorzy przeprowadzali się z wypalonych piwnic do „domków fińskich“; ruiny domów rozkwitały napisami: „Apteka czynna“, „Wypożyczalnia książek“, „Tu sprzedaje się gorący kapuśniak“. — Z Chełma do stolicy ruszały pierwsze pociągi („osobowo-towarowe“). — W Białymstoku robotnicy kończyli odgruzowywanie obiektów fabrycznych (wynagrodzenie? Codzienny obiad w stołówce). — Nad Wisłą, Bugiem, Wartą chłopcy wychodzili na siewy, na swoje pola „z reformy“. — W ślad za armią, na zachód, do wymarłych miasteczek i opustoszałych wsi ciągnęli pierwsi osiedleńcy.

Pożar wygasł. Odchodziła śmierć. Ta wiosna rodziła już życie.

Tęj samej wiosny dzień 21 kwietnia stał się dniem, który określił naszą przyszłość: zapoczątkował nowy okres w dziejach narodu, wyznaczył nasze miejsce w świecie.

Czternaście lat temu — 21 kwietnia 1945 r., w Moskwie, rząd polski zawarł z rządem radzieckim Układ o Przyjaźni, Pomocy Wzajemnej i Współpracy Powojennej.

Znaczenie tego wydarzenia umiemy docenić szczególnie dziś, gdy z odległości wielu już lat wspominamy nasz trud w odbudowie kraju, gdy podliczamy wszystko co potrafiliśmy — mi-

mo wszelkich błędów — osiągnąć w rozbudowie naszej gospodarki. I wtedy, gdy jesteśmy świadomi niebezpieczeństwa, które groziło nam i grozi nadal ze strony odradzającego się militarysty niemieckiego.

Od pierwszych chwil wyzwolenia, wywalzonego przez bratnie armie, Polska oparła się o pomoc swego Sojusznika.

Na podstawie zawartej Umowy otrzymywaliśmy ze Związku Radzieckiego niezbędne dla pierwszego zagospodarowania się — towary. Szły ze wschodu produkty naftowe i węgiel, mydło i mąka, tony zboża i lekarstwa. Szły potem najkonieczniejsze maszyny do uruchomienia fabryk i surowce. Później kompletne urządzenia dla Nowej Huty, dla zakładów włókienniczych. Przy pomocy gospodarczej i technicznej ZSRR, korzystając z doświadczeń radzieckich specjalistów, budowałamy obiekty planu 6-letniego. Nowa Huta, Żerań, Jaworzno, Skawina, Kędzierzyn, Oświęcim, Dychów, Janikowo — to tylko niektóre bardziej znane — ośrodki nowego przemysłu, i jednocześnie trwałe pomniki braterskiej współpracy obydwu narodów.

Układ był tym kamieniem węgielnym, z którego wyrosły późniejsz wszystkie umowy gospodarcze — ostatnio na przykład porozumienie o wzajemnych dostawach towarowych między Związkiem Radzieckim a Polską na lata 1961—1965.

Na przyjaźni z ZSRR opierałmy się zakładając fundamen-

ty nowego ustroju, znosząc wyzysk fabrykanta i obszarnika, budując Polskę dla ludzi pracy.

W ciągu dwudziestu lat międzywojennych odgradzały nas kraje siły, chcące przeciwstawić nas sobie z korzyścią dla zakusów hitleryzmu; siły, które rozpętały wielką wojnę światową, i którym „zawdzięczamy“ nasze cierpienia, utratę rodzin i domów.

Dopiero sojusz ze Związkiem Radzieckim dał nam poczucie prawdziwego bezpieczeństwa. Realizacja Układu dowiodła, że wróg, roszcujący sobie pretensje do polskich granic — nie może liczyć bezkarnie na nasze osamotnienie i naszą dawną bezbronność. Polska socjalistyczna, zaprzyjaźniona ze Związkiem Radzieckim, umocniła i umacnia swoją pozycję w świecie.

Zbliża się chwila ważnych konferencji pomiędzy czterema mocarstwami, czas rozmów, zainicjowanych przez naszego potężnego sojusznika, rozmów które mogą przynieść odprężenie w świecie. Polska jest jak najbardziej zainteresowana sprawą podpisania układu pokojowego z Niemcami, przypieczętowania naszych granic na Odrze i Nysie. Chodzi o nasze żywotne interesy, o zapewnienie naszemu krajowi naprawdę wszechstronnego rozwoju.

Sojusz z ZSRR jest gwarancją tej naszej dobrej przyszłości.

M. K.

W Klatce

E. Orzeszkowa

Spotkanie Klotyldy zrobiło na Lucjanie wielkie wrażenie. Czuł, że ogarnia go wielka namiętność. Klotylda również była wzruszona spotkaniem, choć rozmawiali krótko.

W dzień 8 maja, po odpuszczeniu — wiele osób, a między innymi Klotylda i Lucjan, wybiera się na imieniny do księdza Stanisława.

Klotylda siedziała profilem zwrócona do drzwi wchodowych tuż obok pani Dolewskiej, a obok niej okręcał się na jednej nodze pan Rodryg coraz więcej wciskając pince-nez na zadarty nos. Zaraz po wejściu do plebanii prosił on księdza proboszcza, aby go przedstawił pani Warskiej, i od tej chwili nie opuszczał jej krzesła mało jednak mając zręczności zamienienia z nią choćby słów kilku, bo Klotylda z wielkim zajęciem rozmawiała z panią Dolewską.

Mały pokój wypełniony był licznym zebraniem, gwar w nim panował wielki.

— Przyznam się sąsiadce — mówiła szepcząc pani Jęczmionkowska do siedzącej obok wyczepierzonej damy — że nic tak dalece pięknego nie widzę w tej pani Warskiej. At sobie, wystrojona lalka, nic więcej.

— Sławny bęben za górami — odparła sąsiadka.

— A czy pani Sylwestrowa widziałaś, jak to ona w czasie nabożeństwa strzelała oczami po kościele?

— A jakże, i na własne oczy widziałam, jak w kościele chichotały się z tą Dembowską, co to już teraz nosa do góry zadziera dlatego, że z wielką panią jeździ.

Biedna Magdzia ani spodziewając się, iż była przedmiotem czyjejś rozmowy, szukała tymczasem stworzenia kogoś, którego ciągle jak nie było, tak nie było, a panie mówiąc o chichotaniu i strzelaniu oczami zapomniły o tym, iż tłum ludzi nie dozwolił im nawet ani razu ujrzeć pani Warskiej w czasie nabożeństwa.

— Albo i teraz — zaszeptała jeszcze Jęczmionkowska — czy sąsiadka widzisz, jak spod oczka patrzy na pana Wiercińskiego?

— Zwyczajnie kokietka! Zaprowadzi z nim zaraz romans, sąsiadka zobaczysz.

Tymczasem Harasimowicz młodszy spoglądał spod oka przez okno na swoją bryczkę, na której leżało pudełko z gitarą, a Harasimowicz starszy oglądał się rozmyślając, którymi by drzwiami najłatwiej się wymknąć, aby na ustroni dać buzi szklanej ko-chance.

— Gdzież to syn pani dobrodziejki? — protekcyjnie ozwała się z wysokości kanapy pani Jęczmionkowska do pani Dolewskiej, mając sobie za obowiązek względem własnej godności zaciągnięty przymrużyć zapadłe w tłustych policzkach oczy przy publicznym przemawianiu do aptekarzowej.

Nie wrócił jeszcze od pana B., który na tyfus choruje, i Bóg wie kiedy wróci — odrzekła matka Lucjana.

— Miałam przyjemność poznać syna pani — rzekła Klotylda do Dolewskiej — był nawet tak grzeczny, że mię odwiedził i kilka godzin bardzo miłe przepędziłam w jego towarzystwie.

Twarz matki Lucjana rozjaśniła się radością jak zwykle, gdy słyszała pochlebne o synu swoim wytrzy.

— A mówił mi Lucjan, że był u pani dobrodziejki — odrzekła. — Opowiadał mi o Jedłowej, że tam ładne cuda...

Nie dokończyła mówić, bo otworzyły się drzwi i wszedł Lucjan.

Kilkutygodniowy pobyt w ciemnym i smutnym pokoju chorego, kilka nocy bezsennych, ciągła praca przerywana marzeniami i marzenia przerywane pracą, powlekły mu twarz lekkim wyrazem zmęczenia pięknie kontrastującym z blaskiem jego szafirowych, głęboko osadzonych oczu.

Pierwszą osobą, którą ujrzał wchodząc, była siedząca naprzeciw drzwi Klotylda. Na widok jej stroju, lecz poważnej postaci pochylonej z uprzejmym uśmiechem ku jego matce doświadczył uczucia nagłej radości. Uczucie to odbiło się uśmiechem na smutnych nieco jego ustach i rozpromieniło blade

18)

od zmęczenia czoło. Klotylda także spojrzała na niego, gdy wchodził i przez chwilę spotkały się ze sobą ich oczy.

Lucjan nie spojrzał nawet na dziewicze grono, lecz podszedł do stojącego we drzwiach drugiego pokoju księdza Stanisława i ściskając ręce proboszcza winał mu imienin.

Potem zwrócił się do matki, a całując jej rękę z miłością spojrzał w jej twarz i rzekł:

— Moja droga matczka pewno swoim zwyczajem niepokoiła się o mnie.

— Żebyś się ty nie zaraził tylko tym tyfusem — odrzekła Dolewska całując czoło syna.

— O, zdrow jestem jak nigdy — odpowiedział Lucjan i zwróciwszy się ku Klotyldzie podał jej rękę na powitanie.

Lucjan stał za krzesłem pani Warskiej i pochylony nieco ku niej opowiadał jej o czymś z uśmiechem, a ona zwrócona ku niemu słuchała go z zajęciem i odpowiadała z widocznym ożywieniem. Rozmowa ta, bardzo zresztą naturalna, ściągnęła baczność wszystkich.

— Patrz sąsiad, jak ta ładna bestyjka bałamuci naszego doktora — zauważył Harasimowicz młodszy na ucho panu Barszczowi.

— Będzie romansik! — rzekł ten uderzając językiem w podniebienie.

O prowincjo! Piękna jesteś ze swymi wioskami o szerokich polach i ciemnych, wonnych lasach; piękna prostotą serc ludowych, rzewna mozołem i łzami biednych.

Na tle twoim poeci snują sielanki, wśród ciszy twej mędrzec lubi w badaniach utonąć, a kochankom błogo przepędzać chwile miłosne.

Lecz, o prowincjo! Straszna jesteś przesadami swymi, okropna plotkami i pretensjami swoich

że wiara bez uczynków martwą pozostaje i że najnielszą Bogu modlitwą jest czyn pocziwy.

Nareszcie całe towarzystwo wstało od stołu i o zgrozo! Pieć piękna ujrzała znowu Lucjana stojącego poza dwoma krzesłami, na których obok siebie usiadły Klotylda i jego matka, i prowadzącego z paną Warską żywą rozmowę, do której mieszała się też i Dolewska.

Serce matki uderzyło dumą na widok tej kobiety pięknej, rozumnej, świetnej i bogatej, publicznie okazującej jej synowi tyle szacunku i życzliwości.

Lucjan dojrzał to rozpromienienie twarzy swej matki i wzrok jego zdawał się do niej mówić:

— Nieprawda, że ona jest śliczna i dobra jak anioł?

— Niechże pani sama osadzi — rzekła wesoło Klotylda zwracając się do pani Dolewskiej — czy to jest grzeczniej ze strony pana Dolewskiego, że mię dotąd raz tylko odwiedził?

— On zawsze taki zajęty... — tłumaczyła matka.

— Za karę musisz pan być u mnie dzisiaj na obiedzie.

— Radbym serdecznie korzystać z zaproszenia pani, ale dziś nie mogę.

— Dlaczego pan nie możesz? — spytała badawczo patrząc w twarz młodego człowieka.

— Stan pacjenta mego, pana B., wymaga jeszcze mojej obecności, i chociaż przesilenie choroby szczęśliwie wróży muszę przeciw wracać doń na dni parę.

— I pan dziś tam pojedziesz?

Lucjan spojrzał na zegarek.

— Za godzinę, pani — odpowiedział.

— I niczym nie można odwieść pana od tego postanowienia?

— Niczym, pani.



Rys. A. Uniechowski

mieszkańców, które jak ospa szpecą i psują piękne twarzoblicze. Plagą jesteś dla tych, którym pozazdrościsz piękności lub wyższego rozumu.

Ksiądz Stanisław zapraszał gości na podaną wędlinę, sery, mleko kwaśne i zrazy zawijane.

— Czym chata bogata, tym rada — mówił proboszcz wskazując stół gościom — a może panowie wódeczki napiją się przed śniadaniem? — dodał zwracając się do mężczyzn.

— Broń Boże! ani kropieleczki — zawołał z oburzeniem Harasimowicz Dionizy. — Doktorowie pod karą śmierci zabronili mi używać trunków.

To mówiąc cofał się ku drzwiom i zniknął w sieniacach.

— Czemuż to pan Lucjan nie był na nabożeństwie? — pytała pani Jęczmionkowska — półukryta za górą zrazów, które sobie położyła na talerz.

— Nie mogłem, pani, odstąpić wcześniej od chorego, bo o jedenastej dopiero nastąpiło przesilenie gorączki, a że to dobre dwie mile...

— A cóż ksiądz proboszcz mówi na taki brak nabożeństwa w panu Lucjanie? — zagadnęła inna dama piastując w ręku olbrzymią porcję chleba razowego z masłem i wędliną.

— Ja na to powiem — odrzekł ksiądz Stanisław —

— Panie Dolewski, szanuję pana za to — rzekła Klotylda po krótkiej chwili milczenia, przez którą z dziwnym wyrazem patrzyła w twarz doktora. — Jesteś pan człowiekiem czynu — dodała i wyciągnęła do niego rękę.

Twarz Lucjana zajaśniała takim wyrazem szczęścia, jakby się niebo przed nim otworzyło. Ujął podaną sobie rękę i ponosił ją do ust. W tej chwili zapomniał o istnieniu otaczających go ludzi: widział tylko jedną kobietę, słyszał tylko jeden głos.

O kilka jednak kroków od nich stał ktoś, co widział i słyszał wszystko i zachmurzywszy czoło dzwinnie badawczo a podejrzliwie spojrzał na Klotyldę.

Był to ksiądz Stanisław.

Reszta zebrania nic nie widziała i nie słyszała, bo właśnie w tej chwili rozległy się prośby zwrócone do pana Harasimowicza młodsze, aby zaśpiewał.

Po stracie szczygła nieszczęsna szczyglica...

Gdy przebrzmiały ostatnie dźwięki znakomitej arii, Klotylda pierwsza pożegnała księdza proboszcza i po chwili karetka jej zniknęła z dziedzińca plebanii.

Ciemnota i obojętność podały sobie ręce

PRZESMYKI leżą o 4 kilometry od stacji kolejowej Cierpigórz (Podlasie). Ta duża wieś nie jest jakimś odludziem. A jednak sprawa, o której będzie mowa niżej, jest zatrważająca i mocno „zalatuje” średnio-wieczną ciemnotą.

✱

Na końcu wsi, na wzgórku, stoi nowoczesny, dwupiętrowy gmach szkolny. W pobliżu szkoły, po przeciwnej stronie ulicy przycupnęła sobie nieduża, chyląca się ku upadkowi cha-

tynka. Tam właśnie do niedawna mieszkała bohaterka naszego opowiadania, Józefa Rzewuska.

Zmarła na kilka dni przed moim przybyciem do Przesmyk, a ja jechałem do żyjącej kobiety. Do żyjącej? Nędznej wegetacji tej kobiety, mimo najszczerzych chęci nie można nazwać życiem.

Józefa Rzewuska miesiącami i latami leżała w cuchnącym barłogu. Ciało jej pokryte było grubą warstwą zeształtego brudu, oparzelinami. Oczy miała stale zakryte szmatą. Mieszkanie nie było ani wietrzone ani ogrzewane. Schorowana kobieta mało jadła. W takiej sytuacji śmierć jest nieunikniona.

Jak stwierdza miejscowy lekarz, Rzewuską „toczyła” jakaś choroba. Przypuszcza, że rak. Ale są to tylko przypuszczenia, gdyż kobieta ta nie pozwoliła się leczyć. Chciano ją umieścić w szpitalu, ale nie pozwoliły na to cztery córki i mąż.

— Wara wam — mówili — od wtrącania się w nasze sprawy rodzinne! Stać nas na to, by opiekować się matką.

Jak opowiadają starsi ludzie, Józefa Rzewuska w latach swej młodości była jedną z największych elegantek wiejskich. Nie znosiła brudu. Jak więc doszło do takiej zmiany?

Otóż jakieś dwa, trzy lata temu, Rzewuska wzięła w siebie, że jest „pokutnicą”, że bierze na siebie grzechy całej wsi i odpędza wszelkie złe moce. A pokuta wymaga poświęceń, tego żądają siły nadprzyrodzone.

Mieszkańcy, których Rzewuska miała bronić przed mocami piekielnymi, nie wierzyli w skuteczność jej ofiary. Czasami ten i ów podśmiewał się z niej. Byli i tacy, którzy od przypadku do przypadku podali Rzewuskiej coś do zjedzenia...

I tak to na oczach wszystkich, w straszliwych warunkach i zapewne męczarniach — powoli umierała człowiek. Za ścianą „pokutnej” izdebki Rzewuskiej znajdował się jej mąż i jedna córka, panna. W tej samej wsi mieszkali trzy córki zamężne. Rzewuscy nie należą do najbiedniejszych.

Czy rodzina Rzewuskiej wierzyła w jej „posłannictwo”? Czy też traktowała ją jako osobę zbędną, która powinna umrzeć? Trudno na to odpowiedzieć, bo rodzina zmarłej niechętnie się zwierza. Nie pozwala się wtrącać w swoje „wewnętrzne” sprawy.

Ten i ów potakiwał głową i na tym koniec. Ciemnota i obojętność podały sobie ręce — dokonały zbrodni.

E. Wasilewski

List Czytelniczki

Nauczycielka pracuje przy świeczce

DROGA „PRZYJACIÓŁKO”! Sprawa, z którą zwracam się do Ciebie, nie jest może tak trudna, jak to wydaje się u nas, ale mnie przysparza wiele kłopotu. Nie mogę pogodzić się z tym, że w erze energii atomowej i sztucznych planet nauczyciel musi pracować przy świeczce.

W tym roku po zrobieniu matury otrzymałam pracę w tak zwanej „zapadłej” wsi, w powiecie sieradzkim. Kilkakrotnie pytałam w pobliskich sklepach GS, czy są lampy naftowe — zawsze odpowiadają: — Nie ma, będą może w październiku, może w listopadzie — a teraz jest już kwiecień.

Ja pracuję sześć godzin dziennie, później muszę przygotować sobie jedzenie, pomyśleć o ubraniu. Wieczór mam wolny i mogę poświęcić go na przygotowanie się do lekcji, dokształcanie. Rozpacz bierze, gdy to robię przy świeczce. Przyjdzie w końcu chodź po sąsiadach, by czytać przy lampie. Czy to nie jest trochę śmieszne?

Maria Górecka
Świerki, pow. Sieradz

O lampach naftowych, a raczej o ich braku pisaliśmy już tyle, że rozpacz człowieka ogarnia na samą myśl, iż sprawa dotąd, mimo najoficjalniejszych zapewnień, nie została rozwiązana. A przecież lampy muszą się wreszcie znaleźć w dostatecznej ilości w sklepach. Może by więc szanowny handel rozprowadził wreszcie te swoje duże zapasy — jak twierdzi — znajdujące się w magazynach hurtowni.

List Czytelniczki

Złe zwyczaje

DROGA REDAKCJO! Już kilkakrotnie czytałam w „Przyjaciółce” artykuły w sprawie pijaństwa. I moim zdaniem jest to zagadnienie, którego nie można lekceważyć.

Jest wiele bardzo dobrych zarządzeń, które dają niezły rezultat, a przede wszystkim ograniczają sprzedaż napojów alkoholowych w gospodach, barach państwowych i spółdzielczych. Ale to wszystko mało. Te ograniczenia, to młyn na wodę dla barów prywatnych, legalnych i nielegalnych, w których po cichu zawsze dostać można wódkę. A że się drożej płaci... pijak na to nie patrzy.

Jest taki zwyczaj, między innymi i u nas w Jadowie, że gdy rolnik sprzeda krowę czy konia, musi to opisać. Na „litkup” zawsze trafi do knajpy, a w prywatnej zawsze wódki dostanie. A że później, jak żona nie doliczy się pieniędzy, jest w domu awantura, to już inna sprawa, to nikogo nie obchodzi.

Mówili u nas o tym na zebraniu gromadzkim, ale inni wyśmiali tych ludzi. A moim zdaniem przede wszystkim społeczeństwo jest winne temu, że u nas prywatne knajpy rozpijają ludzi. I samo społeczeństwo sobie szkodzi korzystając z tych barów.

Proszę redakcję o wydrukowanie tego listu, może władze zrobią z tym jakiś porządek.

Nie podawajcie tylko mego nazwiska, bo jakby się dowiedzieli właściciele prywatnych barów, to nie dadzą mi przejść drogą.

Stała Czytelniczka

wieś Sulejów, pow. Wołomin

List drukujemy polecając prywatne knajpy i nielegalne meliny w Jadowie szczególnej opiece Komendy Powiatowej M.O.

Ale na tym nie koniec. Nasza Czytelniczka wyraziła pogląd, który nie raz wypowiadaliśmy w naszych artykułach: bez czynnej pomocy społeczeństwa zlikwidowanie plagi pijaństwa, przeciwdziałanie łamaniu przepisów, zwalczanie nielegalnych knajp jest niemożliwe.

Kobiety, żony i matki najbardziej są narażone na konsekwencje pijaństwa. One też powinny okazać władzy pełną pomoc w wykrywaniu pijackich melin.



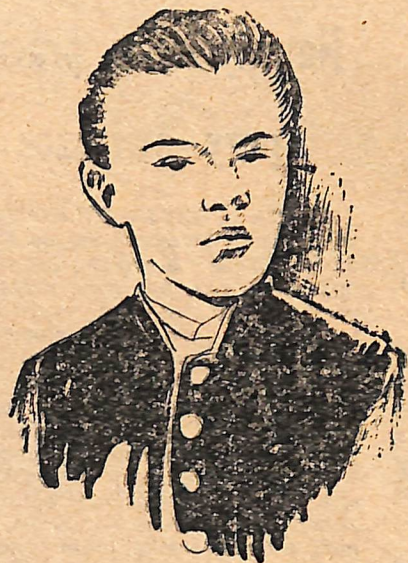
TO PIĘĆDZIESIAT LAT TEMU — 19 kwietnia 1809 roku — na polach Falent i Raszyna nieliczne

pułki polskie pod dowództwem księcia Józefa Poniatowskiego przez cały dzień zwycięsko odpierały ataki dwakroć liczniejszej i lepiej uzbrojonej armii austriackiej maszerującej na Warszawę.

W bitwie szczególnie odznaczyła się polska piechota składająca się przeważnie z włościan. Wynik bitwy zaważył na całej późniejszej przegranej w końcu przez Austriaków wojnie.

Pod Raszynem poległ między innymi pułkownik Cyprian Godebski, poeta i rewolucjonista. Walczył on wśród żołnierzy — w pierwszej linii. Umierającego pułkownika złożono w pobliżu przydrożnej kapliczki. Dla uczczenia rocznicy bitwy i śmierci żołnierza — poety stara kapliczka (patrz zdjęcie obok) będzie odnowiona. Na polach raszyńskich położony będzie w dzień rocznicy gład z pamiątkowym napisem. Harcerze i wojsko w mundurach z roku 1809 zaciągną wartę honorową.





DWUDZIESTEGO DRUGIEGO kwietnia 1959 roku mija 89 lat od dnia urodzin Włodzimierza Lenina. Publikujemy wspomnienia starszej siostry Lenina, Anny Ulianowej-Jelizarowej z okresu jego dzieciństwa i wczesnej młodości.

WŁODZIMIERZ LENIN urodził się w Symbirsku 10 (22) kwietnia 1870 roku. Był on trzecim dzieckiem w rodzinie. Ten żywy, energiczny i wesoły chłopak lubił hałaśliwe zabawy i bieganie. Zabawkami nie tyle się bawił, ile je łamał. W piątym roku życia nauczył się czytać, a następnie nauczyciel symbirskiej szkoły parafialnej przygotował go do gimnazjum; do pierwszej klasy wstąpił jesienią 1872 roku, mając niespełna dziesięć lat.

Uczył się z łatwością, od najmłodszych klas był prymusem i stale otrzymywał przy promocji pierwsze nagrody. Nagrodę stanowiła zazwyczaj książka z wtyłoczoną na okładce złotym napisem: „za dobre sprawowanie i postępy w nauce” oraz list pochwalny. Swoje sukcesy zawdzięczał, prócz wrodzonych zdolności, pilności i poważnemu stosunkowi do swoich obowiązków. Ojciec uczył tego od małości zarówno Wołodę jak starsze rodzeństwo, interesując się żywo ich nauką w młodszych klasach. Duże znaczenie miał dla małego Wołody przykład stale zajętych i pochłoniętych pracą rodziców oraz starszego brata Saszy. Sasza był chłopcem niezwykle poważnym, myślącym i poważnie traktującym swoje obowiązki. Był on nie tylko stanowczy, ale również sprawiedliwy, serdeczny i młodsze rodzeństwo ogromnie go lubiło. Wołodia naśladował brata do takiego stopnia, że żartowaliśmy z niego nawet — o cokolwiek go pytano, odpowiadał niezmiennie: „jestem tego samego zdania co Sasza”. Dobry przykład w ogóle gra w wychowaniu dziecka bardzo dużą rolę a przykład starszych braci jest ważniejszy od przykładu dorosłych.

Dzięki temu, że Wołodia przyzwyczaił się poważnie traktować swoje obowiązki, uważał on na lekcjach mimo całej swojej ruchliwości. Ta uwaga, jak stwierdzali wówczas nauczyciele, w połączeniu z dużymi zdolnościami sprawiała, że Wołodia uczył się wszystkiego wprost w klasie i prawie nie miał potrzeby odrabiać lekcji w domu. Pamiętam, że kiedy chodził do młodszych klas, bardzo prędko kończył odrabianie lekcji i zaczynał dokazywać przeskakując nam, starszym, odrabiającym lekcje w tym samym pokoju. Ojciec wołał go czasami do swojego gabinetu, by sprawdzić, jak się przygotował, wypytując go z łaciny, z całego programu. Ale Wołodia zazwyczaj wszystko umiał. Poza tym dużo czytał. Ojcu przysyłano wszystkie wychodzące z druku książki i periodyki dla dzieci. Korzystaliśmy także z biblioteki.

Stalą towarzyszką zabaw Wołodi była nasza siostra Ola (ur. 4 listopada 1871 roku). Ola była również bardzo zdolną, żywą i energiczną dziewczynką. Mając cztery lata nauczyła się od Wołody czytać, w szkole też robiła duże postępy. Pod pewnymi względami Ola była podobna do Saszy. Odrabiała się na przykład taką samą pilnością. Pamiętam, że w którejś z ostatnich klas gimnazjum Wołodia słuchając jak Ola w sąsiednim pokoju ćwiczy bez końca na fortepianie powiedział do mnie: „Oto pracowitość do pozazdrosczenia”. Gdy Wołodia zdał sobie z tego sprawę, zaczął również w sobie wyrabiać tę pracowitość, którą podziwialiśmy wszyscy w późniejszych latach i która w połączeniu z jego wybitnymi zdolnościami wydała takie wspaniałe owoce.

WŁODIA dzielił się chętnie swoimi wiadomościami z kolegami szkolnymi, objaśniając im trudne lekcje, zadania, wypracowania, tłumacząc teksty greckie i łacińskie. A w dwóch ostatnich klasach gimnazjum udzielał również korepe-

Ze wspomnień siostry

tycji pewnemu nauczycielowi czuwaskiej szkoły. Ochotnikowowi, przygotowując go do wstąpienia na uniwersytet. Uczył go za darmo, bo tamten nie miał pieniędzy na korepetytora i mimo że uczeń był niezbyt zdolny, dopiął swego: Ochotnikow zdał egzamin i mógł studiować na uniwersytecie swoją ulubioną matematykę.

Ja również miałam do czynienia z Włodzimierzem jako nauczycielem, mimo że był o przeszło pięć lat młodszy ode mnie i chodził jeszcze do gimnazjum, podczas gdy ja byłam już na przedostatnim roku Wzwyższych Kursów Żeńskich. Niemniej jednak właśnie on mi pomógł. Wiosną 1886 roku miałam zdać kilka egzaminów, między innymi łacinę za całe trzy lata. Łacina była wówczas na wydziale historyczno-filologicznym obowiązkowym przedmiotem. Ale w owym okresie klasycznego wykształcenia wykładano ją bardzo nieciekawie i ja podobnie jak większość studentek naszych Kursów bardzo ją zaniedbałam.

Wówczas Wołodia zaofiarował się z pomocą, mimo że sam miał w przedostatniej klasie gimnazjum dużo pracy i udzielał korepetycji Ochotnikowowi. Ten niespełna szesnastoletni chłopak podjął się chętnie, bez wahania nowego, dodatkowego obowiązku. I nie tylko się podjął — w ferworze młodości wielu rzeczy się podejmuje, by potem się cofnąć przy pierwszej trudności — lecz uczył mnie bardzo pilnie i gorliwie i nasze lekcje przerwał dopiero mój wyjazd do Petersburga w marcu. Wołodia objaśniał wszystko tak żywo i ciekawie, że niebawem ja równie zapaliłam się do „wstrętnej łaciny”.

W 1886 roku, kiedy Wołodia miał niespełna szesnaście lat zmarł nasz ojciec Ilja Mikołajewicz, a po roku na rodzinę spadło inne wielkie nieszczęście: starszy ulubiony brat Wołodi Aleksander za udział w zamachu na cara Aleksandra III został aresztowany, skazany na karę śmierci i następnie stracony 8 maja 1887 roku. Nieszczęście to wstrząsnęło Włodzimierzem i zahartowało go i kało się poważnie zastanowić nad drogami, jakimi kroczyć ma rewolucja.

Aleksander Ulianow zginął jak bohater i jego krew niczym łuna pożogi rewolucyjnej oświeciła drogę idącego w jego ślady brata Włodzimierza. Nieszczęście to wydarzyło się akurat w roku, kiedy Wołodia kończył gimnazjum.

Oczywiście po takiej burzy zbierały się chmury również nad głowami pozostałych członków rodziny, władze traktowały drugiego brata bardzo podejrzliwie i była obawa, że nie zdoła on nigdzie wstąpić na uniwersytet.

Owczesny dyrektor symbirskiego gimnazjum F. Kiereński bardzo cenił Włodzimierza, darzył sympatią jego zmarłego o rok przedtem ojca i pragnął pomóc uzdolnionemu uczniowi w ominięciu tych przeszkód. Tym się tłumaczy owa nader dodatnia charakterystyka wystosowana na Uniwersytet Kazański przez Kiereńskiego, i podpisana również przez innych członków rady pedagogicznej.

Mówiąc, że „nie było wypadku, by Ulianow słowem lub postępkiem zasłużył na niepoehlebną o sobie opinię” Kiereński mi ja się nawet nieco z prawdą. Wołodia był śmiałym urwisem, który trafnie dostrzegał w ludziach ich śmieszne strony i często kpł z kolegów i niektórych nauczycieli. Przez pewien czas przedmiotem kpin Wołodi był nauczyciel francuskiego nazwiskiem Por.

POR był człowiekiem bardzo ograniczonym, podobno kucharzem z zawodu, karierowiczem, który ożenił się z córką symbirskiego obszarnika i prze-

dostał się dzięki temu do „elity”. Kręcił się stale koło dyrektora lub inspektora. Porządni nauczyciele traktowali go z lekceważeniem. Rozgniewany Por dopiął tego, że Wołodia otrzymał w kwartale czwórkę ze sprawowania.

Ponieważ Wołodia był już w siódmej klasie, incydent ten mógł mieć przykre konsekwencje. Ojciec opowiedział mi o tym zimą 1885 roku, kiedy przyjechałam na wakacje, dodając, iż syn dał mu słowo honoru, że to się więcej nie powtórzy.

Ale czy rzadko bywało, że z powodu takiego głupstwa niepokornego młodzieńca wyrzucano z gimnazjum i łamano mu całą karierę? Włodzimierz unikał tego dzięki swoim wybitnym zdolnościom oraz życzliwości, jaką darzono ojca i całą naszą rodzinę.

Te same przyczyny, które skłoniły Kiereńskiego do napisania takiej charakterystyki wpłynęły na decyzję naszej matki, która postanowiła nie puszczając Włodzimierza na uniwersytet samego, lecz przeprowadzić się do Kazania z całą rodziną.

Pod koniec sierpnia 1887 roku wynajęte zostało w Kazaniu mieszkanie w domu Rostowej na Pierwszej Górze, skąd po miesiącu Włodzimierz z całą rodziną przeprowadził się na Nowo-Komisariacką do domu Solowiewej.

W owych czasach zacisza i rozdroża, gdy „Narodnaja Wola” była już rozgromiona a partia socjal-demokratyczna w Rosji jeszcze nie istniała, gdy masy nie wkroczyły jeszcze na arenę walki, jedyną warstwą w której niezadowolenie nie minęło, lecz ujawniło się w spontanicznych wybuchach była studenteria. Wśród studentów znajdowali się zwłaszcza uczciwi, mężni ludzie, którzy nie kryli swego oburzenia i usiłowali walczyć. I dlatego rzad ich właśnie prześladował najbardziej. Rewizje, areszty, zesłania — wszystko to najbardziej dawało się we znaki studentom. W 1887 roku po dokonanej owej wiosny w Petersburgu zamachu na cara, w którym brali udział prawie sami studenci, prześladowania te wzmożyły się jeszcze bardziej.

Mundury, pedle, jak najściślejsza kontrola i szpiegowanie na uniwersytecie, usunięcie liberalnie usposobionych profesorów, delegalizacja wszelkich organizacji, nawet najbardziej niewinnych, relegowanie i wysyłanie wielu studentów, chociaż trochę podejrzanych — wszystko to wpłynęło na nastrój studentów od razu w pierwszych miesiącach roku akademickiego.

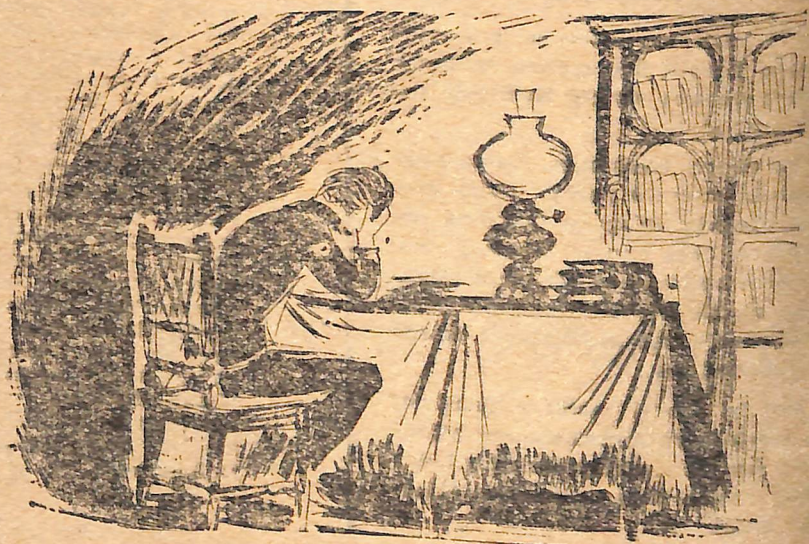
Fala rozruchów ogarnęła w listopadzie wszystkie uniwersytety. Dotarła również do Kazania.

Studenci Uniwersytetu Kazańskiego zebrali się 4 grudnia i nie chcieli się rozjechać żądając, by wyszedł do nich inspektor. Gdy ten ostatni zjawił się, przedstawili mu szereg żądań — nie tylko ściśle studentów, lecz również politycznych. Nie pamiętam szczegółów tego konfliktu, które mi w swoim czasie opowiedział brat. Pamiętam tylko opowiadanie matki, że inspektor wskazał na Wołodę, jako na jednego z najaktywniejszych uczestników wiecu, który stał w pierwszych szeregach bardzo wzburzonych, bodaj że z zaciśniętymi pięściami.

Brat został aresztowany w domu w nocy z 4 na 5 grudnia. Przesiedział kilka dni w cyrkułe wraz z innymi studentami (około 40 osób). Wszystkich ich wysłano z Kazania. W. Adoracki przytacza opowiedzianą mu później przez Włodzimierza następującą rozmowę z przystawem, który go wioził do cyrkułu.

— Czego się buntujecie, młody człowieku? Macie przecież przed sobą mur.

— Mur, ale zgnył, jak go pchnąć, to się rozleci — odpowiedział bez namysłu Włodzimierz.



Jadą, jadą, dojechać nie mogą

„Czy zależy to od humoru kierownictwa kina, czy od czego innego, dość, że od dwóch lat kino objazdowe do nas nie przyjeżdża. Owszem, bywają na stacji (2 km od nas), ale nigdy nie wywieszają afiszów i my, z sąsiednich wiosek nie o tym nie wiemy...“ (Z listu Czytelniczki z Szastarki w pow. Kraśnik Lubelski).

We wsi Zaton-Dolne, w powiecie Chojna, mają podobne zmartwienie:

„Od czasu gdy zarejestrowaliśmy naszą świetlicę, kino objazdowe odwiedzało nas raz na miesiąc. Tak było przez długie trzy lata. Ale od 1958 roku w ogóle ich nie widać. Do najbliższego miasta mamy 18 km. Kto pojedzie taki kawał tylko po to, żeby obejrzeć film?“

Niemal te same słowa powtarzają się w liście mieszkańców Włodzimierz, w powiecie piotrkowskim:

„Do 1957 r. kino przyjeżdżało co miesiąc. W 1958 roku było tylko raz. Do najbliższego kina mamy 10 km. Nie mamy dużych wymagań, ale chcielibyśmy choć raz na jakiś czas zobaczyć film“.

Autorzy wszystkich tych listów zapytują, co się dzieje z ekipami kin objazdowych z Lublina, Szczecina i Łodzi. Podejrzewają, że trasy kin ustalane są dowolnie, bez troski o mieszkańców „zabitach deskami“ wiosek, w których, według listu z Kałęczynka, w pow. Aleksandrów Kujawski, „...wieczorami dziewczęta nudzą się, siedząc przy piecu jak stare kumoszki, a życie płynie cichutko, jak na pustyni...“.

Prosimy o odpowiedź, czemu tak wiele wsi aż do 1958 r. sumiennie odwiedzały przez objazdowe kina, teraz nadaremnie czeka na film?

Gwoli sprawiedliwości musimy jednak przyznać, że nie zawsze winę za istniejący zły stan rzeczy ponoszą ekipy kin objazdowych, lub ich kierownictwo. Bywa i tak, jak piszą czytelnicy z Rzeszawy, w powiecie świętokrzyskim:

„Nasza wioska nie ma świetlicy. Nie mamy więc gdzie się zbierać, a kino objazdowe nie przyjeżdża już od dłuższego czasu, bo nie ma gdzie wyświetlać filmów.“

Tymczasem w sąsiednim PGR Wityn jest świetlica, tylko kierownik majątku nie chce pozwolić, aby wyświetlano w niej filmy...

Nie wiemy, czemu kierownictwo PGR tak niechętnym okiem patrzy na ekipę kina objazdowego. Prosimy o odrobinę wyrozumiałości i udostępnienie na ten cel świetlicy choć dwa razy w miesiącu. Przecież i kierownik na pewno chętnie obejrzy dobry film“.

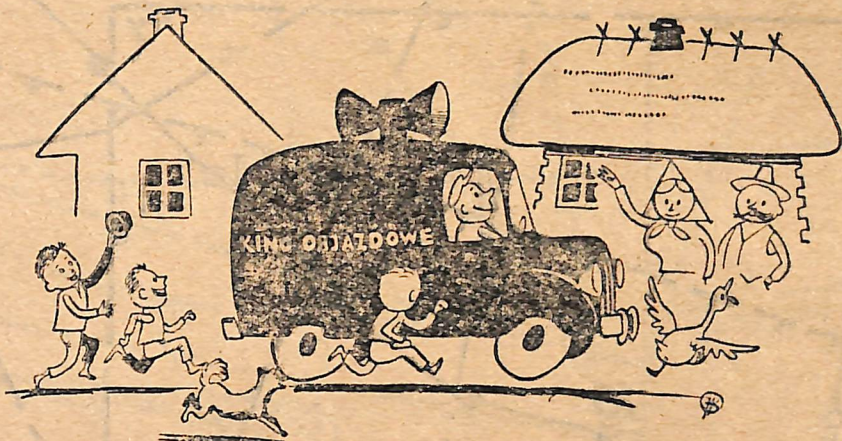
Nie zawsze uzyskanie lokalu dla wyświetlenia filmu utrudnia przesadna troska o stan świetlicy. Czasem, jak wynika z listu Czytelniczki z Suszki, w powiecie Lwówek Śląski, rzecz wygląda zupełnie inaczej:

„Już od dłuższego czasu — pisze ona — nie przyjeżdża do nas kino, nie odbywają się zabawy, bo świetlica nie jest czynna. Świetlica jest w ładnym domu przy szosie, ale ostatnio tylko niszczy. Do tej pory nie ma

okien i gdy pada deszcz, woda leje się do środka. Zepsuty jest też dach. Nie wiadomo po co w 1956 roku świetlica była wewnątrz remontowana.“

Miano poprawić dach, a po ostatniej zabawie wprawić szyby, ale sekretarz Prezydium GRN powiedział, że sam dach naprawi. Czekamy na to

tylko bardzo wiele młodzieży, ale i starsi z naszej wsi, z Sancygniowa i z sąsiednich wiosek. Wszyscy oglądali obraz w napięciu. Po zakończeniu seansu nie od razu rozchodzili się do domów. Staliśmy w małych grupkach, rozmawiając o filmie. Wtedy też przyszedł nam pomysł aby napisać ten list do redakcji.



już od 1956 r. i nie widzimy ani naprawy, ani pieniędzy“.

Rzecz przekazujemy pod rozprawę Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Lwówku.

Aby obraz był jednak bardziej sprawiedliwy, przytaczamy jeszcze jeden list.

„Jednego dnia przyjechała do nas ekipa kina objazdowego z filmem „Kanał“. Na ten film przyszło nie

My, mieszkańcy Sancygniowa i okolicznych wiosek dziękujemy Okręgowemu Zarządowi Kin w Kielcach, a także ekipie kina objazdowego nr 23 za wyświetlenie tego filmu. Prosimy, by częściej przyjeżdżali do naszej wsi“.

Mamy nadzieję, że nasze sygnały pomogą i innym Okręgowym Zarządom Kin tak zaplanować pracę, aby również otrzymywały zamiast skarg — podziękowania.

LIST CZYTELNICZKI

O pralce, kursach i stałym przedszkolu

DROGA REDAKCJO! Jestem przewodniczącą Koła Gospodyń w naszej wsi. Chciałabym napisać, co my w swoim Kole robimy.

Najważniejszą dla nas rzeczą jest to, że kupiliśmy pralkę elektryczną. Kto chce może pralkę wypożyczyć, tak członkini Koła Gospodyń, jak i kobieta, która do koła nie należy. Członkinie płacą 5 zł za dobę, wszyscy inni 20 zł.

Odbywa się u nas obecnie kurs kroju i szycia. Kurs gotowania był w końcu ubiegłego roku.

Z wiosną zabieramy się do uprawy poletek doświadczalnych. Wspólnie z Kołem Rolniczym mamy na ten cel 30 arów ziemi. Prawdopodobnie posadzimy tam wczesne ziemniaki, bo to jest dla nas najodpowiedniejsze.

Na zakończenie kursu chcemy przygotować i wystawić sztukę „Przekłętę szczęście“. Mamy nadzieję, że dzięki temu wpadną jakieś nowe fundusze do naszej kasy. A są nam one bardzo potrzebne, bo chcemy założyć stałe przedszkole.

Maria Oczkowska

Łańcut — Podzwierzyniec

Głos mają radne

Pod takim tytułem ogłosiliśmy ankietę w 11 numerze „Przyjaciółki“. Dziś oddajemy głos radnym: Marii Lorkowej i Jadwidze Piechacek. Równocześnie prosimy radne gromadzkich, powiatowych i wojewódzkich rad narodowych o dalsze listy na temat ich pracy, trudności i doświadczeń. Przypominamy — piszcie na kopercie obok adresu redakcji: „GŁOS MAJĄ RADNE“.

Mówi radna, Maria Lorkowa ze wsi Piskorzówka w pow. oławskim.

NIE ZAŁATWIAMY SPRAW PRZY „CWIARTCE“

„W naszej wiosce i w okolicy ludzie mówią: — Więcej kobiet powinno być w radach narodowych. — Każdy musi przyznać, że na ogół radne-kobiety nie załatwiają spraw przy „cwiartce“. No i starają się pomóc kobietom, gospodyniom domowym w ich kłopotach. Przez to ludzie nabierają zaufania do nas, kobiet-radnych. Sama jestem gospodynią domową i wiem dobrze, że życie kobiet wiejskich nie jest łatwe. Mam pięcioro dzieci, z tego troje w wieku szkolnym, a dwoje dorosłych. Mąż pracuje w PGR, a robota, chociaż w niedużym naszym gospodarstwie, spada jednak na mnie, bo starsze dzieci też pracują. Dużo mam obowiązków domowych, ale co by to było za życie bez pracy społecznej. Przyzwyczaiłam się do niej. Nieraz człowiek zniechęca się, bo nie może czegoś załatwić, często nie ma uznania za to, co robi. I chce się już machnąć na wszystko ręką. Gdy jednak widzę, że komuś dzieje się krzywda, albo coś ważnego nie jest załatwione — nie usiedzę spokojnie.“

Jako radna Powiatowej Rady Narodowej, pracuję w komisji kultury i oświaty, ale interesuję się także innymi sprawami. Ostatnio, na przykład, chłopci mówili mi, że w GS brak zboża kwalifikowanego i lucerny do

siewu. Poruszyłam to, jako pilną sprawę na ostatniej naszej sesji. Okazało się, że „nawalał“ transport, bo w magazynach PZGS zboże było.

O budowie szkół na tysiąclecie naszego państwa radziłam na zebraniach komisji kultury i oświaty. Chłopi chcą pomóc w budowie szkół, sami zgłaszają dużo wniosków i biorą się do roboty. Na przykład w naszej wiosce chcemy rozbudować szkołę z pięcioklasowej na siedmioklaso-

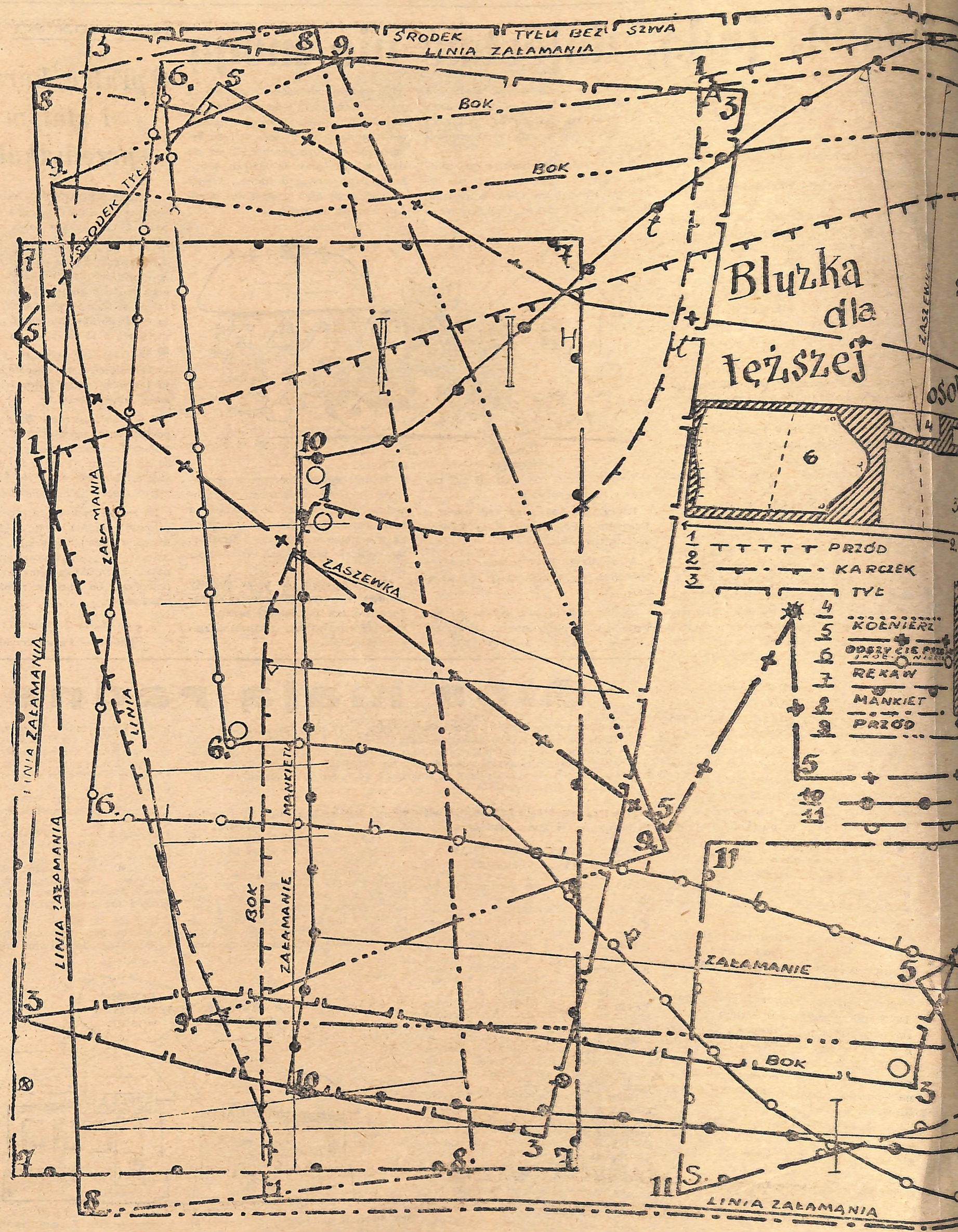
wą. Remont ukończymy do września, częściowo własnymi siłami. Duże, ładne boisko dla dzieci już zrobiliśmy.“

Razi nas, kobiety, że obok szkoły jest gospoda. Dzieci stale widzą pija-

z naszym GS. Zorganizowałyśmy u nas kurs kroju i szycia, ale GS nawet nam nie chciał zapłacić instruktorów. Podobnie zdarza się w innych wsiach i dlatego o słabej pomocy GS.

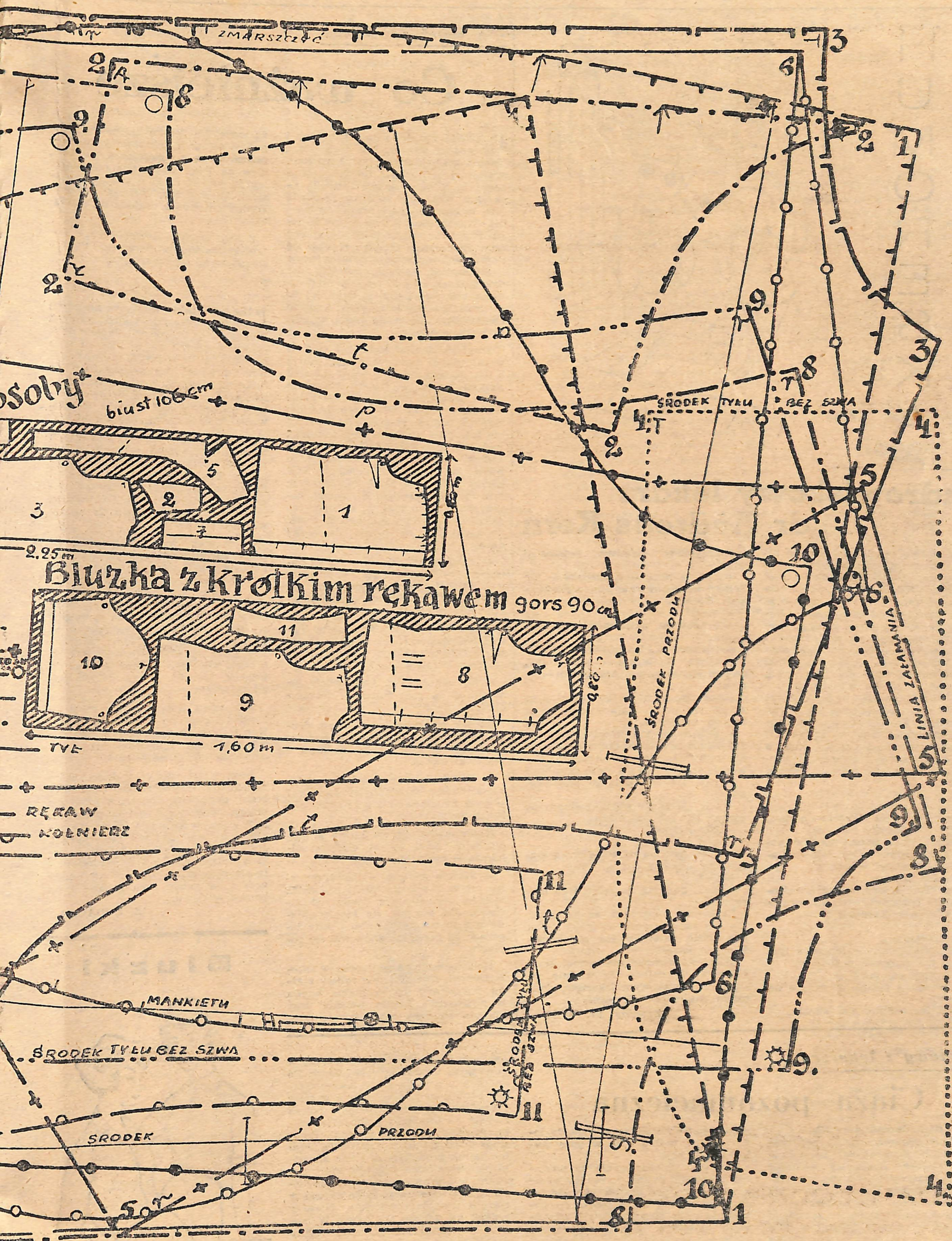
(Dokończenie na str. 11)





Bluzka dla cięższej

Na tablicy podajemy wykroje bluzek w dwóch rozmiarach. Pierwsza bluzka sportowa dla osób cięższych. Piecy gładkie, z przodu mały karczek, rękaw o modnym kroju. Zapięcie z przodu na małe guziczki. Rękaw krótki, z mankietem. Obie bluzki mogą być d... i z ty... Mo... ne n...

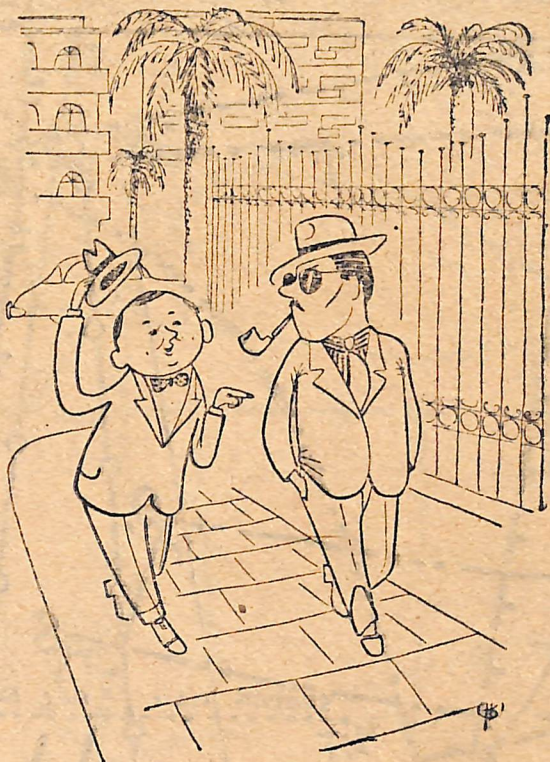


ę dopasowane zasewkami z przodu tyłu. Modne są również bluzeczki noszone na spódnice, krótkie, niewiele

poza talią; ścięte u dołu rogi przypominają kamizelkę. Bluzki wyłożone na spódnice nadają się dla osób szczupłych.

RYСУNEK
DO TABLICY WYKROJÓW
NA STR. 10

HUMORYSTKA



NINO ALBERTI

Uzdrowiskowy lekarz dr Andreas Kern

Przy stoliku w cukierni siedział niski mężczyzna z dobronurczym wyrazem twarzy. Siedział spokojny i nieporuszony. Na nie i na nikogo nie zwracając uwagi, ze wspianą bez troską miną popijał czarną kawę. Nagle zaszła w nim jakaś zmiana. Niepokojnie poruszył się na krześle i obserwował człowieka, który stał przy otwartych drzwiach i płacił kasjerce swój rachunek. Miał na sobie nową, elegancką, niebieską marynarkę.

Gdy mężczyzna ów wyszedł, wstał również mały człowieczek ze swego miejsca i szybko ruszył na ulicę. Zauważył, że mężczyzna w niebieskiej marynarce jest oddalony od niego o jakieś sto metrów. Przyspieszył kroku, a gdy się z nim zrównał, uchylił kapelusza:

— Przepraszam.
— Czego pan sobie życzy?
Mały człowieczek nerwowo obracał kapelusz w rękach.
— Przepraszam pana, czy pan pozwoli zadać sobie tylko jedno pytanie... — powiedział w końcu.
— Bardzo chętnie.
— Czy mam honor mówić z uzdrowiskowym lekarzem, panem doktorem Andreasem Kernem?
— Nie!
— Naprawdę?
— Nie. Nie jestem lekarzem, a tym bardziej nie Andreasem Kernem.
— Nie myli się pan?
— Przecież na pewno wiem, jak się nazywam!
— Tak. Naturalnie, ale jednak...

Zatrzymany gniewnie potrząsnął głową.

— Mówię panu — powiedział — nie jestem lekarzem i nie jestem Andreasem Kernem.

— Nie?

— Stanowczo. Jeśli mówię, że nie, to nie!

— Niezwykłe... Rzeczywiście sprawa niezwykła. A ja byłem przekonany, że pan jest doktorem Andreasem Kernem.

Mężczyzna w niebieskiej marynarce zaczął się śmiać. Naprawdę sytuacja bardzo komiczna.

— Dlaczego panu wpadło na myśl, że jestem uzdrowiskowym lekarzem, doktorem Andreasem Kernem? Czy jestem tak bardzo do niego podobny?

— Nie, nie ma żadnego podobieństwa.

— Nie? Więc nie jestem podobny do niego? Nic nie rozumiem...

— Nie... tylko...

— Co?

— Tak, pan ma na sobie nową marynarkę doktora Kerna.

— Co?

— Tak, pan ma na sobie jego marynarkę.

Elegancki mężczyzna aż krzyknął: — Co panu przyszło do głowy?! Jak pan może twierdzić coś podobnego. Kto pan jesteś?

Mały człowieczek uśmiechnął się i cicho powiedział: — Ja właśnie jestem uzdrowiskowym lekarzem, doktorem Andreasem Kernem.

Przełożył Fr. SWAR.

Rozmowy z lekarzem

Ciąża pozamacierna

(Dokończenie z nr 15)

W ciąży pozamacierniej, podobnie jak w ciąży prawidłowej, zatrzymuje się miesięczka. Mogą też wystąpić nudności i wymioty. Przeważnie ciąża pozamacierna ulega obumarciu dość wcześnie — już w pierwszych tygodniach. Objawia się to rozmaicie — najczęściej silnymi bólami w dole brzucha, niewielkim krwawieniem ciemną krwią koloru kawy. Mogą też wystąpić krótkie, przejściowe omdlenia.

Każda kobieta po wystąpieniu jednego z wspomnianych objawów po-

winna natychmiast zgłosić się do lekarza, aby można było w porę wykonać operację.

Operacja polega zwykle na wycięciu jajowodu, w którym usadowiło się zapłodnione jajo. Zastanówmy się teraz, czy można nie dopuścić do powstania ciąży pozamacierniej? Właściwym sposobem zapobiegania takiej ciąży jest walka ze stanami zapalnymi narządu rodniczego, leczenie wszystkich chorób, które mogą doprowadzić do zrostów i zwężenia jajowodów.

I jeszcze odpowiedź na ostatnie pytanie: czy kobieta, która przeżyła

Dla matek o dzieciach

Co ważniejsze

DAWNO nie było tak wczesnej i pogodnej wiosny, jak tego roku. Trzeba też było wykorzystać ten czas, wcześniej zabrać się do robót wiosennych. Sitkowa jeszcze jesienią u-myśliła sobie, że zwiększy hodowlę kur, wychowa o parę prosiaków więcej. Trzeba zdobyć więcej grosza, jeśli naprawdę mają postawić nowy dom. Bo ta stara chałupa rozwali się niedługo. Tak więc przybywało roboty i Sitkowa z nadzieją patrzyła na dzieci. Stach, chociaż ma dopiero dwunasty rok, wygląda co najmniej na czternaście — tak jest wysoki i mocno zbudowany. Już wiele może w gospodarstwie pomóc.

Dziewięcioletnia Hela też potrafi w niejednym miejscu wyręczyć, nawet o rok młodszy od niej Jędrzek „zarobi już na siebie” — jak ze śmiechem mówi sąsiadka Kowalska. Cała bieda w tym, że szkoła tyle czasu dzieciom zabiera. Jędrzek w drugiej klasie nie ma tak dużo nauki, wraca wcześniej, nad lekcjami nie siedzi długo. Ale Jędrzek — to latawiec. Pokręci się po podwórku i pędzi do chłopaków. Najgorzej jednak ze Stachem. Jakoś w tym roku nauka idzie mu gorzej, nauczyciel przypominał, że chłopiec ma zaległości, że musi się dobrze wziąć do nauki, jeśli ma przejść do szóstej klasy.

— Chłopak jest zdolny — mówił nauczyciel. — Szkoda, żeby rok zmarnował. Chciałby się przecież uczyć dalej, po siedmiu klasach iść na przeszkolenie rolnicze.

Tak, rodzice teżby chcieli, żeby Stasiu coś skończył. Ale jak tu obejść się bez jego pomocy w taki gorący dla gospodarstwa czas?

— Nie pójdziesz dziś do szkoły, bo musisz mi w polu pomóc — decyduje ojciec.

Stasiu opuszcza jeden dzień, drugi. Znowu musi pójść do szkoły. Z rachunków już się poprawił, a tu znowu z klasówki dwa.

— Ej, Sitek, pilnuj się, bo zostaniesz. Czemu to nie byłeś dwa dni? — pyta nauczyciel i z góry wie, jaka będzie odpowiedź.

Kiedy matka odrywa Stasiu od lekcji, żeby naciągnąć sieczki, chłopiec odmawia — ma przecież tyle lekcji.

— Jeszcze zdążysz — mówi gniewnie matka — a konie trzeba nakarmić. Stasiu ociągając się wstaje od zadania. Już mu tak się ładnie układało, a tu masz... Trzeba będzie zaczynać od początku, znowu mu się popłacz.

Hela też zaczyna się trochę w szkole zaniedbywać. Ma tyle roboty z tymi kurczętami, co je mama kupiła w wylęgarni. Trzeba uważać, żeby nie zmarły, żeby miały zawsze świe-

żą wodę. Na Jędrku nie można polegać — zamiast pilnować kurcząt — poleci zaraz z chłopakami do lasu, albo na łąkę. Więc Hela odrabiając lekcje, więcej myśli o pisklęcych w sieni kurcząt, niż o zadaniu. Wstaje co chwila, zagląda do pisklątek.

Z tego ciągłego kręcenia się — potrafiła kałamarz. Atrament czarną strugą wylał się na zeszyt...

*

PIĘKNA pora wiosenna niejednej matce przysparza takich samych kłopotów, co Sitkowej. Roboty tyle, że nie wiadomo, za co pierwszej ręce zaczepić. A tu znowu żal dzieci odrywać od nauki. Jak to pogodzić? Bo Sitkowa rozumie, jak ważną rzeczą jest nauka, chciałaby, żeby dzieci dobrze się uczyły, żeby zdobyły jak najwięcej wiedzy. A tu robota gonii.

Żeby pogodzić naukę dzieci z ich pomocą w gospodarstwie, trzeba koniecznie ustalić, co kiedy ma być zrobione. Trzeba obliczyć na przykład ile czasu potrzebuje Stasiu na porządne odrobienie lekcji. Powiedzmy, że dwie, do trzech godzin. Ze szkoły wraca o drugiej.

Niech więc zje obiad, potem zrobi coś w gospodarstwie, na przykład natnie sieczki. O czwartej — piątej powinien zabrać się do odrabiania lekcji. I wtedy już nie wolno go odrywać. Jak wszystko odrobi — może znowu pomóc w domu, albo przelecieć się trochę — bo przecież chłopak w jego wieku musi mieć czas na zabawę. Pano, przed pójściem do szkoły, Stasiu powinien zajrzeć jeszcze do książek, sprawdzić, czy dobrze pamięta lekcje.

Tak samo Hela powinna mieć określony czas na odrabianie lekcji. Kurczętami wtedy zajmować się będzie ktoś inny, żeby dziewczynka nie odrywała uwagi od książek.

Jeszcze jest czas, żeby dzieci, które zaniedbały się w nauce, uzupełniły braki, poprawiły stopnie. Ale rodzice muszą im w tym dopomóc: pilnować, żeby dziecko odrabiało lekcje starannie, żeby mu nikt nie przeszkadzał. Jeśli dobrze rozłożymy zajęcia dziecka i będziemy pilnować, aby trzymało się tego planu, znajdzie się wtedy czas i na naukę i na zabawę i na pomoc w domu.

Z. ROGACKA

Bluzki



Rysunek do tablicy wykrojów
ze str. 8-9

Dr WL. Kwaśniewska

Dziesięciolecie „Świata Mody“

Numerem letnim (Nr 40) „Świat Mody“ będzie święcił jubileusz swego 10-lecia. Działający „na niwie“ elegancji jubilat wystąpi w tym numerze w stroju oczywiście reprezentacyjnym, mieniącym się modnymi kolorami i ze znacznie obfitszą niż zwykle kolekcją wzorów ślicznej tegorocznej mody letniej.

Dzięki bezpośrednim kontaktom pisma z paryskimi ośrodkami inspirującymi modę, omawiany Nr 40 będzie bogatą rewią letniego szyku, ilustrującą nowe, w najlepszym wydaniu kierunki modniarskie. Modele starannie dobrane pod kątem różnych gustów i możliwości finansowych naszych pań, mają zasadnicze wspólne cechy – lekkość, kobiecy wdzięk sylwetki i dystrygowaną prostotę. Jak wiadomo bowiem, „Świat Mody“ propaguje zawsze takt i umiar w modzie, zwalczając równocześnie bezkompromisowo wszystkie ekstrawagancje o szpecające kobiety. Pod tym względem „Świat Mody“ jest od pierwszego numeru rzetelnym przewodnikiem dla swoich czytelników.

Warto tu jeszcze dodać, że cena Nr 40 „Świata Mody“ mimo powiększonej objętości nie została podwyższona.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

ADENAUER MA BYĆ PREZYDENTEM NRF

KANCLERZ Adenauer zgodził się kandydować w wyborach prezydenckich, jakie mają się odbyć w NRF w dniu 1 lipca. Jeżeli Adenauer zostanie prezydentem nie może być i premierem. Dotychczas premier, czyli jak nazywa się on w NRF, kanclerz – był szefem rządu, podczas gdy funkcje prezydenta mają raczej charakter reprezentacyjny.

Decyzja Adenauera wywołała powódź plotek i komentarzy. Wielu dziennikarzy wypowiedziało nadzieję na zmianę polityki zagranicznej NRF. Jak wiadomo Adenauer jest przeciwnikiem rozmów ze Wschodem, przeciwnikiem wszelkich ograniczeń zbrojeń w Europie Środkowej, przeciwnikiem wszelkich rozmów z NRD. Nazywają go też kanclerzem „zimnej wojny“.

Ale jak dotąd oznak zmiany polityki zagranicznej NRF nie widać.

Adenauer już po podjęciu decyzji o kandydowaniu w wyborach prezydenckich wystąpił przez radio z zasadniczym przemówieniem – formułując swoje stanowisko w szczególnie zdecydowanej formie. „Stanowisko rządu federalnego – powiedział on – nie zmieni się ani na jotę“.

W przemówieniu tym podjął on polemikę ze zwolennikami niesmyślnych prób osłabienia napięcia międzynarodowego w kierowniczych kołach Zachodu. Szczególnie ostro polemizował z poglądami, rozpowszechnionymi w Anglii, w sprawie zamrożenia zbrojeń w Europie Środkowej.

Ciekawe, że Adenauer zapowiedział zastosowanie teraz w NRF „prezydenckiej“ metody rządzenia. Przyjmuje się jednak, że wobec podeszłego wieku Adenauera czołowi politycy jego partii postanowili jeszcze za ży-

cia Adenauera wysunąć jego następcę na stanowisko szefa rządu i partii.

Faktem jest, że polityka, którą reprezentuje Adenauer znalazła się w ślepych zaułku, że wywołuje ona coraz większy sprzeciw w bardziej trzeźwych kołach NRF. Wyjście z tej sytuacji może dać tylko zasadnicze odrzucenie nadziei na zaostrożenie zimnej wojny, której broni Adenauer.

O WSPÓLPRACIE RUCHU ROBOTNICZEGO

KIEROWNICTWO partii robotniczej NRD – Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec (SED) zwróciło się do kierownictwa partii socjalistycznej w Niemczech zachodnich (SPD) z propozycją ustanowienia pewnych form współpracy. List proponuje wspólne obrady na temat traktatu pokojowego, walki przeciwko militarzizmowi niemieckiemu walki o zjednoczenie Niemiec jako państwa pokojowego.

List stwierdza, że szereg propozycji socjaldemokratów zachodnio-niemieckich w sprawie ograniczenia zbrojeń, zmniejszenia ilości obcych wojsk w Niemczech, oraz przeciwko uzbrojeniu Niemiec w broń atomową i wodorową odpowiada stanowisku SED.

Tak samo słuszną jest zasada powołania konferencji ogólnoniemieckiej na zasadzie równego przedstawicielstwa obu państw niemieckich.

List wypowiada się przeciwko tym propozycjom socjaldemokratów, które pozostają w sprzeczności z interesami pokoju. Stwierdza, że niestraszną jest propozycja by wojska amerykańskie pozostały na terenach na zachód od Renu (Francja, Belgia) i w Berlinie zachodnim. Autorzy listu wyrażają żal, że SPD – nie wskazuje w jaki sposób chce podjąć walkę z militarystami niemieckimi.

List ten wywołał duże poruszenie wśród robotników zachodnio-niemieckich i członków partii SPD.

INDIE – CHINY

JEST niemało głosów na świecie, że próba reakcyjnego buntu w Tybecie związana była z nadziejami pewnych kół zachodnich na skłócenie Chin i Indii. Tybet stanowi bowiem pograniczny obwód Chin. Liczono też na wykorzystanie przybycia Dalaj Lamy do Indii dla podważenia wspólnego frontu obu państw.

Ale premier Nehru podkreślił ostatnio raz jeszcze, że podstawą polityki Indii jest utrzymanie przyjaznych stosunków z Chińską Republiką Ludową.

ODWETOWCY

O STATNIO w prasie zachodnio-niemieckiej pojawiło się szereg wypowiedzi, otwarcie wzywających do zaboru obcych ziem.

(Dokończenie na str. 14)

Jak będzie latem



Puste i ciche do niedawna obejścia pełne są gwaru i śmiechu dzieci.

Słońce i wiosna wywabily je z mieszkarni. Harują nie tylko po podwórkach, pełno ich wszędzie. Ot, przed sekundą jeszcze mały Jurek kręcił się po oborze, a teraz ciska już z rozmachem kamyczki na szosie. Wiesia i Madzia poleciały nad stawy szukać kaczeńców, „bo tam ich najwięcej“. Ledwie się zajmiesz jaką robotą, a już dzieciak gdzieś przepada, ginie z oczu i kto wie, co mu się może przydarzyć.

Wolaż więc co chwile, żeby się odezwał, gdzie jest i co robi, napędzasz go z szosy, odbierasz nóż i zapalki...

Ale jak dopilnujesz dziecka, gdy trzeba będzie pójść w pole?

*

Napiszcie nam, Drogie Czytelniczki, jak chciałbyście w czasie lata zapewnić opiekę swoim dzieciom. Odpowiedzcie na następujące pytania:

1) Czy w poprzednich latach był w Waszej wiosce dziecięciniec i kto go organizował? (Koło Gospodyń, szkoła, inne instytucje lub organizacje, jeśli tak, to jakie).

2) Czy byliście zadowolone z opieki nad dziećmi, czy dziecięciniec ułatwił Wam – matkom pracę w polu?

3) Czy w tym roku pomyśleliście już o dziecięcinu, czy macie lokal, fundusze na opłacenie opieki? Jak myślicie zorganizować wyżywienie dla dzieci?

Podzielcie się z nami swymi spostrzeżeniami i uwagami o pracy i organizacji dziecięcinu. Co, Waszym zdaniem, można by w nich ulepszyć, co należałoby zmienić, co zrobić, aby znalazło się w nich jak najwięcej dzieci. Ta wspólna dyskusja na pewno będzie z pożytkiem dla najlepszego zorganizowania letniej opieki nad dziećmi.

Ciekawsze wypowiedzi będziemy drukować w piśmie. Czekamy na Wasze listy.

Głos mają radne

(Dokończenie ze str. 7)

dla kobiet nieraz mówię na sesjach Powiatowej Rady Narodowej.

Pewnie, że trzeba mówić na zebraniach o różnych bolączkach, ale samo gadanie niewiele da. Radni muszą też sami świecić dobrym przykładem. Wioska wybrała mnie na sołtysa. Jako sołtys i radna nie mogę dopuścić, aby moja wieś była na szarym końcu w płaceniu podatków i innych świadczeń. Toteż tak się staram, abym sama nigdy nie zalegała z płaceniem, ani też moja wieś. Nikt też nie może o mnie powiedzieć, że coś komuś załatwiłam po kumoterku, albo za łapówkę. Każdemu śmiało mogę spojrzeć w oczy. Najlepszy dowód, że nawet mój mąż musi starać się o otwarcie warsztatu stolarskiego, jak każdy inny rzemieślnik i ma z tym duże trudności. Ja nie chcę wykorzystywać swoich znajomości, chociaż, prawdę mówiąc, dużo się pisze u nas o popieraniu rzemiosła na wsi, a w praktyce często inaczej to wygląda“.

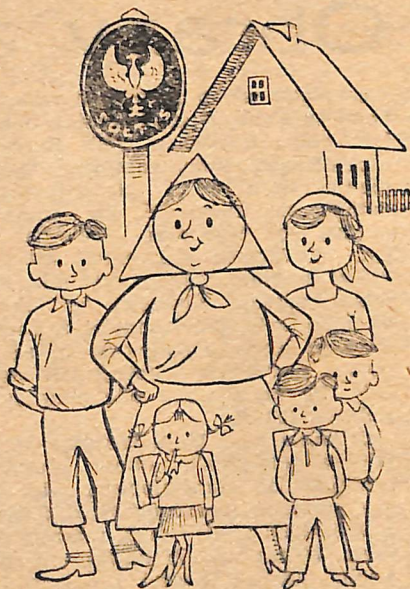
Mówi Jadwiga Piechaczek z Wójtowej Wsi w woj. opolskim.

JEST U NAS TYLE KBIET...

„Jestem po raz drugi radną gromadzką w Wójtowej Wsi. Pracuję w komisji finansowej, ale mam jej dużo do zarzucenia. Co z tego, że robimy co kwartał plan pracy komisji. Nie ma jednak podziału zadań między członków. A jest nas siedem osób i każdy może coś zrobić. Przez taką

pracę plan zostaje często „na papierze“. Mielibyśmy w ostatnim kwartale przeprowadzić kontrolę zaległości finansowych naszej gromady oraz kontrolę dochodów z zabaw. Kwartał się skończył, a nie wszystko jest zrobione.

Terminy sesji rady też nie są dla rolników dogodnie i dlatego dużo rad-



nych nie przychodzi na nie. I zebrania trwają za długo. Na ostatnim zebraniu nie byłam, bo dostałam za wiadomienie o godzinie jedenastej,

że zebranie jest... o dziesiątej tego samego dnia.

Ja pracuję z bratem w gospodarstwie, matka jest starsza i niewiele już może zrobić. A hektarów mamy siedem, no i ogród, inwentarz. Wójtowa Wieś słynie na całą okolicę z warzyw. My też kontraktujemy marchew, pomidory, kapustę, wczesne kartofle i mamy z tym dużo roboty. Dlatego nie starcza mi czasu na siedzenie po kilka godzin na zebraniach.

Jest wiele takich spraw w naszej wiosce, które mi się nie podobają. We wsi nie ma do dziś koła gospodyń, rozleciał się zespół świetlicowy, który istniał u nas kilka lat. Dawniej młodzież była inna. Ja sama należałam kiedyś do chóru i byłam z tego dumna, bo wyjeżdżaliśmy do innych wsi na występy. Teraz młodzież pije w gospodzie, a świetlica stoi pusta. Jeden radny słusznie powiedział, że lepiej zdjąć sztyl ze świetlicy, bo tylko dla śmiechu wisi. Nie ma też u nas żadnych kursów gotowania czy szycia dla kobiet, mimo że kobiety chcą tego. Gminna Spółdzielnia obiecuje, ale na obietnicach się kończy. Po prostu nie ma kto zająć się tym wszystkim. Była u mnie jeszcze w zeszłym roku przedstawicielka Ligi Kobiet z Opola. Rozmawiała ze mną, żeby stworzyć tu koło gospodyń, ale nic z tego nie wyszło. Jest u nas koło rolnicze, ale wcale nie myśli o tym, żeby pomóc kobietom w zalożeniu ich koła.

Ja sama nie mam wiele czasu, ale jest tu nas przecież tyle kobiet, które mogłyby coś zrobić dla naszej wsi“.

Wychów KACZEK rzeźnych

W poprzednim numerze w artykule o hodowli kaczek, wspominaliśmy o opłacalności kaczek rzeźnych. Dziś podajemy kilka wskazówek, jak trzeba takie kaczki hodować.

Kaczki młode trzeba żywić i pielegnować tak, ażeby w wieku 9-10 tygodni osiągnęły wagę 2-2,5 kg. Dłużej kaczek trzymać nie warto, bo w wieku około 11 tygodni zaczynają się pierzyć, nie przybierają na wagę, a dla przemysłu są bezwartościowe z powodu niewyrosniętych piór (palki, pypcie), które utrudniają skubanie i powodują odstraszający wygląd tuszek.

Wprawdzie kaczęta są znacznie łatwiejsze do odchowu niż kurczęta, jednak, szczególnie do 3 tygodni, wymagają bardzo starannej opieki. Pomieszczenie muszą mieć ciepłe i suche, bez przeciągów. Jako ściółkę stosujemy przez pierwszy tydzień wyłącznie suchy piasek — potem sietkę, słomę lub trocinę.

Nie wolno trzymać kaczek na podłodze cementowej. Kaczęta są bardzo wrażliwe na wilgoć. Ściółka musi być zawsze sucha, a poidełka tak urządzone, aby kaczęta do wody nie wchodziły, ani jej na ściółkę nie rozchlapwały. Na rosę, w pierwszych tygodniach życia, kaczek nie należy wypuszczać. Na wodę do pływania kaczek rzeźnych nie wypuszcza się wcale, gdyż bez porównania gorzej przyrastają.

Do trzech tygodni życia kaczuszek trzeba pozostawić pod opieką kury, która je wysiedziła. Kaczęta sztucznie leżone umieszcza się w sztucznej kwoce skrzynkowej lub elektrycznej. W tym okresie życia kaczuszek są wrażliwe na chłód. Małe stadko kaczek, które odchowujemy w ciepłym pomieszczeniu, na przykład w kuchni, mogą się obejść bez specjalnego

ogrzewania. Umieszcza się je tylko na czas snu (po jedzeniu) w skrzynce, pudełku lub w koszyku koło pieca.

Po czterech tygodniach kaczęta można przenieść do szopy lub budki. Na metr kwadratowy powierzchni podłogi przewiduje się 8 kaczek. Budkę najlepiej umieścić na trawie w ogrodzie lub sadzie i otoczyć ruchomym, niskim płotkiem. Ruchliwe podwórko jest dla nich niewskazane. Bywają tam często zadeptane lub przejechane.

Zywienie. Do 10 dni karmi się kaczęta 6 razy dziennie, a następnie 4 razy dziennie. Jako pierwszą karmę daje się na deseczce, rozmoczoną w mleku i wyciśniętą bulkę, zwilżone mlekiem płatki owsiane, śrutę pszenną, kukurydzianą lub gotowaną kaszę jęczmienną.

Karma musi być wilgotno-krucha, nie lepiąca się do dziobów.

Do kasz i śrut dodaje się przez kilka dni serek jajeczny (1 jajko na 3 kaczęta), a następnie świeży twaróg. Można też po trochu dodawać mieszaninę „D.K.”.

Od trzeciego dnia dodajemy nieco siekanej zieleniny, jak: lucerna, krwawnik, mlec, szczypior z cebuli itp.

Następnie karma składa się ze śrut zbożowych, otręb i mieszaniny „D.K.” (od siódmego tygodnia miesza „D”) i zieleniny, zwilżonych mlekiem. Dodaje

tek gotowanych odpadków mięsnych lub krwi — bardzo wskazany. Od drugiego tygodnia życia można dodawać małe ilości gotowanych ziemniaków. Ziarno całe zaczynamy dawać od trzeciego tygodnia życia na noc. Najpierw jest to pośląd pszenicy, a następnie (od 7 tygodnia) — jęczmień. Twaróg, o ile możliwości, trzeba podawać jak najdłużej, mleko odtłuszczone przez cały okres 9-10 tygodni.

Gdy kaczęta odchowujemy wcześniej, trzeba im w wieku 2-3 tygodni dodawać tran do karmy (1-2 procent), gdyż są one bardzo podatne na krzywicę. Wapno pastewne, tłuczone skorupki z jaj trzeba również (1-2 procent) dodawać do paszy.

Kaczki wprawdzie dużo jedzą i dużo przy nich roboty, ale rosną „wprost w oczach”, dobrze się chowają i przynoszą pokaźny zysk gospodarstwu.

Inż. M. W.



Radzimy sobie wzajemnie

„Wiele już wyczytałam ciekawych rzeczy w rubryce „Radzimy sobie wzajemnie”. Pomyślałam, że dobrze by było podzielić się z Czytelnikami moim doświadczeniem. A więc chciałabym zachęcić gospodynie, aby zajęły się hodowlą owiec.

Ja mam nieduże gospodarstwo, 1,40 ha. Nie miałabym z niego dochodu, gdyby nie to, że chowam kilka sztuk owiec. Moje owce nie są ani specjalnie dobre, ani złe, a jednak z każdej strzygę przeciętnie po 2 kg wełny.

W zimie owce niewiele mnie kosztują. Blisko domu mam żyto. Gdy jest już dobrze upierzone, a zętnie przymrozek, wypuszczam na nie owce. Wtedy nie muszę już im dużo paszy dawać z domu.

Latem sieję dużo mieszanek. Ponieważ mam także trochę własnego siana, jest czym owce karmić.

Zwierzęta wyglądają ładnie, a wełnę mają śliczną. Można ją praść i robić swetry, na które zawsze są amatorzy. Można też sprzedawać wełnę „prosto z owcy”. Wełna jest droga, a więc opłaca się owce hodować.

Radzę Wam, Drogie Czytelniczki, zainteresować się tym a na pewno nie pożałujecie.

STANISŁAWA KOPERSKA
Pajęczno, ul. Mickiewicza 47

Stanisława Koperska zwróciła uwagę na bardzo ważną sprawę: Może wypowiedzą się na ten temat inne Czytelniczki?

✱

Drób był, jest i na pewno jeszcze długo będzie oczkiem w głowie gospodyni. Zapewne dlatego wiele z naszych czytelniczek pisze o swoich doświadczeniach w hodowli i karmieniu kur. Oto jeden z listów:

„Mieszkam w mieście, na przedmieściu. Pola nie mam, więc paszę dla kur muszę kupić. Trzymam kury tylko dwuletnie, bo te najlepiej niosą. Karmię kury raz ziarnem, w południe kartoflami z otrębami pszennymi, wieczorem ziarnem, najczęściej owsem.

Poza tym daję suszoną pokrzywę, seradellę i odpadki z obiadu. Ucieram też na tarce brukiew, marchew;

szatkuję kapustę. Co kilka dni daję też kiszoną kapustę. Kury bardzo to lubią. Niosą się całą zimę. Dziewięćnaście kur niosło mi miesięcznie od grudnia 240 jajek. Poza tym kwoczą wcześniej. Co roku mam marcowe kurczaki.

Urządzam się tak, że każdej kwoce „podrzucam” pisklęta z wylęgarni, tak, że każda prowadzi po 25 kurcząt.

Co roku chowałam 60-70 kurcząt. W tym roku chciałabym mieć sto kurcząt i stadko kur do 50-60 sztuk. Taka hodowla daje dobry dochód i dużo zadowolenia. Zimą jajka są drogie i kury, które niosą się w tej porze roku zawsze się opłaca.

Teraz chcę wybudować kurnik według opisu, który był w „Przyjaciółce”.

HELENA DAMPS
Bytów

Obydwu Czytelniczkom jako nagrodę przesyłamy materiał na bluzki. Czekamy na dalsze listy.

Obrazy z przeceny

Zwracam się o pomoc w następującej sprawie: 25 października ubiegłego roku, u nas, w PGR Rusocin, chodził agent, który namawiał do kupienia obrazów i portretów. Ja dałam się namówić na kupienie obrazu o rozmiarze 130 na 80 cm. Kosztować on miał 400 zł, które miałam płacić ratami. Pytałam agenta, dlaczego te obrazy są takie tanie. Odpowiedział, że sprzedaje je firma państwowa, że są to obrazy z przeceny i dlatego tyle kosztują. Po czym wziął ode mnie jako zadek 150 zł.

Oktamiał nas. Moja sąsiadka Przewłoka otrzymała obraz znacznie mniejszy od zamówionego, więc go nie przyjęła. Agent mówił o dużym, a wpisał na kwicie mały rozmiar obrazu. W ten sposób okłamał bardzo wielu ludzi w naszej i sąsiedzkich wsiach. A o każdym wziął zadek.

Wysłałam dwa listy polecane do firmy, której przedstawicielem był agent, ale nie mam odpowiedzi,

NAGRODY w konkursie warzywniczym

NASZA „błyskawiczna ankieta” o uprawie warzyw spotkała się z dużym zainteresowaniem. Otrzymałyśmy na nią ponad 1.000 odpowiedzi. Wiadomości z Was, Drogie Czytelniczki, bardzo dokładnie i szczegółowo opowiedziały o swej pracy w warzywniku, a nawet przysłały piękne, kolorowe plany swych ogródków.

W otrzymanych listach były nie tylko odpowiedzi na pytania postawione w ankiecie. I Wy zadawałyście nam pytania na temat uprawy i pielęgnacji warzyw. Na niektóre z nich odpowiedzieliśmy już w nr 12, a w najbliższym czasie napiszemy, jak chronić warzywa przed szkodnikami, i chorobami, gdyż jak wynika z listów, jest to sprawa nastrożająca sporo kłopotów.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w ankiecie i podajemy nazwiska Czytelniczek, którzy wylosowali nagrody.

TOREBKI

- 1) Eugenia Jura — Ostrowy Górnicze
- 2) Lucyna Suprymowicz — Garbatówka
- 3) Aniela Gieranowska — Milewo
- 4) Filomena Grabowska — Wałcz
- 5) Anna Wanat — Błonie
- 6) Joanna Kalużyńska — Zbojewo

KOMPLETY BIELIZNY

- 7) Barbara Laska — Szczepanów
- 8) Zdzisława Mikurenda — Królewska Wola
- 9) Stanisława Wyka — PGR Radocin
- 10) Anna Buczek — wieś Kolacz
- 11) Agnieszka Kania — Bzie Zameckie
- 12) Anna Heller — Brenna

KUPONY JEDWABIU NA BLUZKI

- 13) Stanisława Wdak — Podłężyce
- 14) Maria Fleszer — Serby Wschodnie
- 15) Helena Oleszczuk — Nowy Dwór Gdański
- 16) Henryka Malec — Antoniów
- 17) Cecylia Raszk — Kuczyna
- 18) Anna Gancarczyk — Bełk

POŃCZOCHY STYLONOWE

- 19) Wiesława Olszewska — Bielawy Wielkie
- 20) Jadwiga Czyż — Sieniawa Lub.
- 21) Stefania Szczygiel — Parszów nad Kamienną
- 22) Maria Duda (żona Michała) — Hludno
- 23) Helena Dzikowska — Mniszki
- 24) Aniela Wójtowicz — Wola Studzińska

List Czytelniczek

Jak długo czekać?

DROGA „PRZYJACIÓŁKO!” Moja znajoma — robotnica rolna, Marianna Maciejewska z Siecieborzyc, stara się już od kilku miesięcy o rentę. Żyje w warunkach bardzo trudnych, nie ma żadnej pomocy. Naprawdę nie ma z czego żyć. Jeszcze w grudniu 1953 r. otrzymała orzeczenie, że została zakwalifikowana do drugiej grupy inwalidzkiej i przyznano jej rentę. Od tego czasu czeka bezskutecznie na wypłatę pieniędzy. Odwołania nie składała. Jest zresztą samotna i nie umie pisać. Czy nie ma sposobu, by przyspieszyć załatwienie sprawy?

Stała Czytelniczka
pow. Szprotawa

Zwracamy się do Wydziału Spraw Socjalnych Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze. Wydział zna warunki Marianny Maciejewskiej. Dziwimy się więc, że zwleka tak długo z udzieleniem przysługanej jej pomocy.

Chciałabym, aby teraz zwrócili mi pieniądze. Adres firmy jest taki: Pracownia Artystycznych Portretów i Obrazów, Mieczysław Kuźma — Kraków, Bohaterów Stalingradu 14-20, tel. 501.

Marianna Łukasiewicz
PGR Rusocin pow. Gdańsk

Mamy nadzieję, że wydrukowanie tego listu uchroni wielu naiwnych przed powierzeniem pieniędzy osobom nieznanym.

Co zaś do agenta, oraz „państwowego” przedsiębiorstwa pod prywatną firmą, to mamy nadzieję, że zajmą się nimi Prokuratura w Krakowie. Nie pierwszy raz spotykamy się z próbami wyłudzenia pieniędzy na (wątpliwie zresztą wartości, mierzone na metry) „dzieła” sztuki i dlatego domagamy się przeprowadzenia dochodzenia i surowego ukarania oszustów.



ABYŚ ODZYSKAŁA RÓWNOWAGĘ

ROZALIA S. Z WOJEWÓDZ-TWA ZIELONOGÓRSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko“! Mam lat 40, pracuję jako księgowa. Mieszkam na wsi i dojeżdżam do pracy. Jestem od kilku lat wdową i celem mojego życia było tylko wychowanie mego jedynego syna. Nie liczyłam na to, że wyjdę powtórnie za mąż i pogodziłam się ze swoim losem. Życie moje było dotychczas szare, ale spokojne. Mały kawałek gruntu i moja pensja zapewniały utrzymanie matce, synowi i mnie. Nie pragnęłam więc żadnych zmian.

Stało się jednak coś, czego się nie spodziewałam. W dość dziwnych okolicznościach doszło do zbliżenia fizycznego między mną, a moim kolegą biurowym, człowiekiem młodszym ode mnie, żonatym i „dzieciatym“. Nie kochałam tego człowieka, ani on mnie nie kochał, ale mimo to nasze spotkania powtarzały się przez kilka tygodni. Doszliśmy w końcu do wniosku, że musimy z tym skończyć i od pewnego czasu nie widzimy się więcej poza biurem. Dopiero wtedy, gdy przestaliśmy się spotykać, zrozumiałam, że ten człowiek rozbudził we mnie na nowo kobietę i że kocham go, a w każdym razie pragnę być z nim razem. Moja tragedia pogłębia się z dnia na dzień. Nie mogę pracować, stałam się nerwowa, rozdrażniona. Denerwują mnie nawet matka i synek. Wiem jedno, że dalej tak żyć nie mogę, spotykając się codziennie z człowiekiem, wobec którego muszę udawać obojętność, a do którego czuję żal. Doradź „Przyjaciółko“, co robić? Jak się zachować? A może jednak porozmawiać z Karolem?”

Droga Czytelniczko! Od początku zdawałaś sobie chyba sprawę z faktu, że Twój kolega biurowy traktuje Cię jako krótkotrwałą „przygodę“. Nie możesz mieć o to żalu do niego. Przeciwnie, obydwójce postąpiliście bardzo słusznie, że nie spotykacie się już z sobą. Pewnie, że żaden człowiek nie jest maszyną i nie może za naciśnięciem guzika włączyć i wyłączać swych uczuć i zmysłów. W tej chwili czujesz się wyprowadzona z równowagi, wydaje Ci się, że nie odzyskasz spokoju. Czas robi jednak swoje. Może znajdziesz właściwego człowieka, potrafisz ułożyć życie i zapomnieć o swoich przeżyciach z Karolem, które przecież nie miały przyszłości. Przecież było jasne, że tak musiała skończyć się miłość z człowiekiem żonatym, mającym dzieci, młodszym od Ciebie, który nie kochał Cię.

Jeżeli jednak tak trudno Ci zapomnieć, staraj się o przeniesienie do innego wydziału

lub zmień, o ile możliwości, pracę. Odradzamy Ci stanowczo rozmowę z Karolem. Nie wolno Ci zapominać o ambicji kobiecej. W imię tej ambicji staraj się właśnie w obecności Karola zachowywać tak, jakby to był człowiek, z którym nigdy nie Ciebie nie łączyło.

Zyczymy Ci, abyś jak najprędzej odzyskała spokój i równowagę. Jesteś przecież potrzebna Twemu synkowi i matce.



STANISŁAWA R. Z POW. RYBNIK pisze: „Mam znamię, z którym nie mogę dać sobie rady. Jestem młoda, zdrowa, nic mi nie dolega poza tym, że się bardzo pocę.

Pocę się szczególnie wtedy, gdy się szybciej poruszam i kiedy jest ciepło. Pot mój ma niemiły zapach. Z tego powodu unikam towarzystwa.

Co robić, „Przyjaciółko“, żeby pozbyć się tej przykłej dolegliwości?”

Droga Czytelniczko! Nadmierne pocenie się pod wpływem wzbudzenia występuje często u młodzieży pomiędzy 16 a 20 rokiem życia, zarówno u dziewcząt jak i u chłopców. U dziewcząt skłonność do nadmiernych potów wzrasta w okresie miesiączki.

Czasami przyczyną nadmiernego pocenia się jest choroba, na przykład gruźlica lub nadczynność tarczycy. Konieczne więc trzeba wyjaśnić, czy skłonność do potów nie jest wywołana jakąś chorobą organiczną.

Powinnaś, droga Czytelniczko, być dokładnie zbadana przez lekarza.

Jeśli okaże się, że nadmierne pocenie się nie jest spowodowane żadną chorobą, wówczas trzeba zastosować leki uspokajające, jak na przykład „Passiverosa“, „Neospasmina“, brom i niezależnie od lekarstw zastosować dietę.

Dieta powinna zawierać małą ilość soli i niewiele płynów. Należy kapać się często i przecierać całe ciało wodą z dodatkiem octu (łyżeczka octu na szklankę wody). Miejsca najbardziej pocące się można pedzlować 1-procentowym roztworem formaliny, a następnie pudrować je talkiem lub pudrem dla dzieci.

Trzeba nosić lekką, przewiewną odzież, spać pod lekką kołdrą lub kocem.

Dzięki takiemu postępowaniu można znacznie zmniejszyć skłonność do nadmiernych potów.

DANUTA K. Z WOJ. OLSZTYŃSKIEGO pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Napisz mi, skąd bierze się katar u niemowlęcia i czy jest on poważną chorobą? Mam pięcioletnią córeczkę, która bardzo często ma katar. Marudzi wtedy i źle śpi, mało jada, a nierzadko zupełnie traci apetyt. Poradź mi, proszę, jak mam postępować, aby uchronić

dziecko przed katar? Czy nie przeziębiam mojej córeczki, przewijając ją często przy otwartym oknie, w czasie ciepłej pogody?”

Droga Czytelniczko! Katar nosa u niemowlęcia jest poważną chorobą. To pozornie niewinne cierpienie może stać się przyczyną poważnych zaburzeń w rozwoju dziecka. Tak zwana „sapka“ utrudnia oddychanie i hamuje prawidłową czynność ssania.

Dzieje się tak dlatego, że z powodu zatkanego nosa, niemowlę musi oddychać przez usta i podczas ssania wypuszcza z ust brodawkę. Katar nosa może stać przyczyną powikłań w oskrzelach, nawet w płucach.

Katar udziela się niemowlętom zawsze od osób dorosłych. Każda matka powinna to sobie uświadomić. Przewijanie dziecka przy otwartym oknie (kiedy na dworze jest ciepło) nie powoduje kataru. Należy pamiętać, że dziecko łatwiej zaraża się katarzem i innymi chorobami wtedy, kiedy trzyma się je w pokoju nie przewietrzonym.



KAZIMIERZ C. Z POWIATU CHRZANOWSKIEGO pisze: Droga „Przyjaciółko“! Na dzierżawionym przeze mnie gruncie znajduje się kamień budowlany. Czy ja, jako dzierżawca mogę wydobywać ten kamień? I czy jest możliwe, abym zezwolił na wydobywanie tego kamienia komu innemu, na przykład przedsiębiorstwu?”

Drogi Czytelniku! Niewątpliwie wydzierżawiles grunt nie po to, aby eksploatować kamień, lecz by wykorzystać ziemię pod uprawę roślin lub zaprowadzić hodowlę. Sam na własną rękę nie możesz dokonywać zmian w przeznaczeniu gruntu. Jeśli więc grunt jest przeznaczony pod uprawę roli, nie możesz — bez zgody właściciela — przeznaczyć go na przykład pod zabudowę, czy zalesienie. Rzecz oczywista, że tym bardziej nie możesz z dzierżawionego gruntu wydobywać kamieni czy żwiru. Byłaby to bowiem istotna zmiana przedmiotu dzierżawy i taka zmiana mogłaby Cię narazić na wiele nieprzyjemności i kosztów.

Pytasz, co byliby, gdybyś zezwolił na eksploatację kamienia komu innemu. Nie poprawi to w niczym Twojej sytuacji prawnej, a nawet pogorszy ją.

Osoba, od której dzierżawisz grunt mogłaby bowiem zerwać zawartą z Tobą umowę i żądać od Ciebie odszkodowania za spowodowane straty.

Radzimy więc zaniechać projektów ośnośnie eksploatacji kamienia z dzierżawionego gruntu bez zgody właściciela.

Odpowiedź oparliśmy na przepisach kodeksu zobowiązań o dzierżawie (art. 402-413 kodeksu zobowiązań).



JANINA S. Z POWIATU RADOM pisze: „Droga „Przyjaciółko“! Nie wiem, co się stało moim kurczętom, które wylęgły się w marcu. Niektóre z nich przysiadają na nogach, a inne wyglądają tak, jakby miały trochę wykrzywione nóżki. Co to jest za choroba?”

Droga Czytelniczko! Kurczęta Twoje mają prawdopodobnie krzywice. Występuje ona zwykle u kurcząt wcześniej wylęglých, które są nieodpowiednio żywione i źle pielęgnowane. Przyczyną krzywicy jest brak w ich organizmie witaminy D, która wpływa na prawidłowy rozwój kości młodych kurcząt.

Powinnaś, droga Czytelniczko, dodawać kurczętom do karmy tran. Tran trzeba dawać od 1-2 kropli na 10 kurcząt, zwiększając dawkę w ciągu tygodnia do 1 kropli na kurczę. Tran leczy skutecznie krzywice. Mogą go dostawać nawet 6-dniowe pisklęta. Tran najlepiej mieszać z wilgotną mieszaną, podawaną kurczętom.

Poza tym powinnaś jak najwcześniej żywici kurczęta zielonkami, a do picia podawać im pełne mleko. Wskazane też jest, aby kurczęta przebywały jak najwięcej na słońcu i świeżym powietrzu.

JAN P. Z WOJCIECHOWIC pisze: „Droga „Przyjaciółko“! — Niedawno padł mi koń. Gdy zachorował stał się sztywny, nie zginał nóg ani szyi. Koń mój nie grzebał też nogami, nie kładł się, nie kurczył, więc pewnie nie czuł żadnego bólu. Po dwóch godzinach koń jednak padł. Proszę o napisanie mi co to była za choroba? I czy choroba była uleczalna? Proszę o tym napisać w liście, żebym mógł się starać o odszkodowanie.”

Drogi Czytelniku! W celu dokładnego rozpoznania przyczyny choroby śmierci zwierzęcia trzeba dokonać sekcji zwłok. To znaczy zbadanie wszystkie narządy wewnętrzne padłego zwierzęcia. Należało zatem wezwać lekarza weterynarii, który by tego dokonał, rozpoznał właściwą przyczynę śmierci i wystawił urzędowe świadectwo. Tylko takie zaświadczenie stanowi podstawę do starania się o odszkodowanie.

Opisane w Twoim liście objawy nasuwają podejrzenie mięśniowchwat. Choroba występuje po dłuższym odpoczynku w ciepłych i dusznych pomieszczeniach u koni żywionych obficie paszą treściwą. Największe nasilenie tej choroby przypada na zimne pory roku. Objawy choroby występują niekiedy już w kilka minut od chwili wyprowadzenia konia ze stajni, zwykle jednak po 1-3 godzinach pracy. Przebieg choroby jest różny. W niektórych wypadkach choroba (o ile szybko udzieli się pomocy choremu zwierzęciu) ustępuje po 2-3 dniach, W

ciężkich przypadkach trwać może znacznie dłużej i zakończyć się śmiercią zwierzęcia. Wypadki padnięcia w kilka godzin po zachorowaniu, zdarzają się, a'e na ogół rzadko.

Po stwierdzeniu objawów choroby należy natychmiast wezwać lekarza weterynarii. Do chwili jego przybycia trzeba chorego konia umieścić w ciepłym, dobrze przewietrzonym pomieszczeniu i stosować nacieranie spirytusem mięśni kończyn oraz kregostupa.

Aby chorobie zapobiec należy w czasie kilkudniowych przerw w pracy zmniejszyć koniom dawkę paszy treściwej o połowę. Codziennie wypuszczać konie na spacer, aby zapewnić im ruch.



KAROLINA W. Z POPIOL-KOWA pisze: „Droga „Przyjaciółko“! W zeszłym roku posadziłam na grządce truskawki. Chciałabym bardzo, żeby mi dobrze obrodziły. Jakimi nawozami trzeba je zasilić?”

Droga Czytelniczko! Musisz się pośpieszyć, bo w zasadzie prace pielęgnacyjne przy truskawkach zaczyna się na początku kwietnia, a najdalej w pierwszej połowie tego miesiąca. Trzeba więc usunąć najpierw przykrycie (słomę, suche liście) z truskawek, następnie utłoczyć ziemię naokoło roślin, które mróz wysadził na powierzchnię i spulchnić ziemię w miedzyrzędach. Na ar truskawek daje się 3 kg saletrazku, 3 kg soli potasowej i 4 kg superfosfatu. Nawozy te rozdziela się na dwie równe dawki. Pierwszą daje się wcześniej wiosną, a drugą po zakończonym owocowaniu. Aby zabezpieczyć glebę przed wysychaniem, obkłada się krzaki dookoła ściółką ze słomy lub obornika.



„Nieszczęśliwa żona 1900“, Alina Sochańska, Luban; Stała czytelniczka Krystyna W. koło Czechowic; Ciechański Ablin, Gielniów; — prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Odpowiedź my listownie.

DROGIE CZYTELNICZKI!

Do redakcji naszej przychodzi codziennie bardzo dużo Waszych listów. Większość z Was podaje swoje adresy i te Czytelniczki otrzymują odpowiedź do domu.

Ale jest jeszcze dużo takich Czytelniczek, które nie podają swoich adresów i czekają na odpowiedź w piśmie. Ponieważ w piśmie możemy odpowiedzieć tylko na kilka listów tygodniowo, więc jeśli chcecie otrzymać odpowiedź szybko, podawajcie Wasze dokładne adresy.

Wykaz osób poszukiwanych przez Polski Czerwony Krzyż

- 1. BOBROWSKA Apolonia** — poszukuje synów BOBROWSKIEGO Antoniego ur. 2.III.1922 r. Łatacz, pow. Zaleszczyki oraz BOBROWSKIEGO Jana ur. 29.I.1927 r. Łatacz, synów Józefa.
- 2. BUCZYŃSKI Władysław** lat ok. 24, który w 1939 r. stracił kontakt z rodziną — poszukuje rodziców.

- 3. CIEMNIEWSKI Zygmunt** ur. 19.X.1931 r. — poszukuje rodziny.
- 4. DZIĘDZIELA Zofia** z d. Żukowska ur. 16.II.1933 r. c. Pawła i Anieli z d. Lewandowskiej — poszukuje rodziców.
- 5. FINCZEK Jadwiga-Maria** ur. 1.VII.1938 r. Warszawa, c. Andrzej i Zofii z d. Popińskiej — poszukuje rodziców.

- 6. FELAK Aniela** — poszukuje córki FELAK Anny-Anieli ur. 14.VII.1941 r. Warszawa, c. Kazimierza.
- 7. FIODOROWICZ Wojciech** ur. 18.III.1935 r. Warszawa — poszukuje rodziny.
- 8. JASIŃSKI Walter** ur. 26.XI.1945 r. — poszukuje matki JASIŃSKIEJ Marii ur. 1.VII.1922 r. Tarnopol.
- 9. KULIŃSKI Czesław** ur. 20.II.1932 poszukuje ojca KULIŃSKIEGO Jana ur. 14.X.1903 roku Proszewo, s. Ludwika i Feliksi.
- 10. MŁOCARSKA** vel **MOCARSKA Danuta** ur. 21.I.1931 r. Warszawa — poszukuje rodziców.
- 11. SZATULSKI Wiesław** — poszukuje matki SZATULSKIEJ Haliny zam. w swoim czasie w Olsztynie.
- 12. SULICKI Antoni** ur. 20.II.1938 r. Warszawa, który w 1945 r. przebywał w Zakładzie Specjalnym w Nigowie, woj. Warszawa — poszukuje rodziców oraz Zofii i Stanisława DĄBROWSKICH dzieci Tadeusza.
- 13. RACHWAŁSKA Barbara** c. Pelagii z d. Piaskowskiej — poszukuje rodziny.

UWAGA:

Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża — Biuro Informacji i Poszukiwań, Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

(Dokończenie ze str. 11)

Militarystyczna gazeta „Soldaten Zeitung” wzywa, by „wydrzeć wreszcie tym idiotom Francuzom Alzację i Lotaryngię”. Ta sama gazeta radzi, by w roku bieżącym przyłączyć włoską prowincję, południowy Tyrol do NRF.

5 + 1 = 6

KIEROWNICTWO partii demokratycznej, która odniosła zwycięstwo podczas ostatnich uzupełniających wyborów w USA ogłosiło oświadczenie w sprawie sytuacji gospodarczej tego kraju.

„Liczba bezrobotnych — czytamy w oświadczeniu — sięga 5 milionów, a liczba pracujących niepełny dzień roboczy — 1 miliona... Około 2 miliony bezrobotnych wyczerpało swe uprawnienia do pobierania zasiłków i co miesiąc, poczynając od kwietnia, liczba ta będzie wzrastać o 200 tysięcy osób”.

Amerykańskie związki zawodowe AFL-CIO w związku ze stanem bezrobocia zwołały konferencję do Waszyngtonu. Na konferencję przyjechało 5 tysięcy delegatów ze wschodnich i zachodnich stanów.

W DWÓCH ZDANIACH

...w Habbani w Iraku istnieje angielska baza lotnicza. Ostatnio wyje-

chało stamtąd kilkaset osób spośród wojskowego personelu angielskiego; rząd iracki zakazał wojskowym samolotom angielskim lądowania w Habbani.

...w dniach 8-10 maja odbędzie się w Zgorzelcu europejska konferencja związkowa i robotnicza, na której rozpatrzone zostaną sprawy traktatu pokojowego z Niemcami, oraz rozbrojenia i zakazu broni jądrowej. Zgorzelec został wybrany na odbycie tej konferencji dla udokumentowania, że ludzie pracy całej Europy uznają granicę na Odrze i Nysie jako granicę pokoju.

...jak wiadomo zamierzona konferencja ministrów spraw zagranicznych 4 mocarstw ma się odbyć w maju w Genewie. Rząd szwajcarski wyraził zgodę na to, by konferencja odbyła się w tym mieście.

...rząd włoski zawarł z USA układ w sprawie rozmieszczenia na terytorium Włoch baz dla pocisków atomowych. Przeciwno tej decyzji rządu wystąpili zarówno komuniści jak i socjaliści włoscy.

...znany specjalista atomowy USA von Braun przyznał, że USA potrzebuje około 5 lat aby doścignąć ZSRR w technice rakietowej. „Jeżeli się nie pospieszymy — powiedział von Braun — to za lat 10 będzie za późno”.

OGŁOSZENIA DROBNE

NAUKA

Nauczam nowoczesną metodą kroju damskiego, dziecięcego, bielizny. Wrocław, Gwaryna 13 m. 9. Dla przyjeżdżających internat. K 6336 B-0

Korespondencyjne Kursy Księgowości. Informacje: Lublin skrytka pocztowa 105. K 4817-B-0

Kurs „Modo-Krój” w Bytomiu umożliwi wszystkim zamieszkałym nauczycielom krawiectwa. „Modo-Krój” wysyła również zainteresowanym najnowsze modele wraz z wykrojami. Kursy prowadzi długoletnia mistrzyni krawiecka — Raldec — Nowakowska Bytom, Kamienna 2-6. K 1168 B-1

Redakcja: Warszawa ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.

Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4. Administracja: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł. 35 gr. kwartalnie 13 zł. półrocznie 26 zł. rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.

Redaguje Zespół Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.

Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie 21 zł. 70 gr., półrocznie 42 zł. 40 gr., rocznie 84 zł. 80 gr.

Nakład 1.931.000.

Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH”, Warszawa ul. Wileńska 40, PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena nru 1 zł.

Reklamsów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA”, Marszałkowska 3, Zam. 560 W-22

Kursy kroju damskiego Wrocław, Gwaryna 13 zostały przeniesione Wrocław, Pszena 12 (boczna Grabiszczyńska). K-1171-B-0

Stenografii, pisanie na maszynie, biurowości (z księgowością) na kursach zaocznych (korespondencyjnych) uczy Stowarzyszenie Stenografów i Maszynistów PRL. Wydział Kursów Zaocznych w Poznaniu, ul. Chelmońskiego 7. Informacji i prospekty na żądanie z podaniem wybranego kursu. K 5547 B-0

ROZNE

Eksportowe, elektryczne maszyny do podnoszenia oczek z roczną gwarancją, igły wykonuje Warsztat Mechaniki Precyzyjnej — Warszawa — Grochów, Lubomira 6 (przy Grenadierów 48). 30644 B-0

Elektryczne aparaty do podnoszenia oczek — najnowszy model „Liliput” — cichobieżny, nie zakłócający odbiorów radiowych, poleca znana od lat Pracownia Mechaniki Precyzyjnej, Katowice, ul. 27 Stycznia 14. K 3247 B-0

Fotoporelany nagrobkowe brązowe, czarne, wielobarwne ze złotą obwódką — wykonuje „Planorys” Katowice, Kochanowskiego 12 a. Zadzajcie bezpłatnie cenników. K 6654 B-0

Gremplowe obicia używane sprzedaje Czaplińska Łódź, Limanowskiego 75, II piętro. K 7365 B-1

Krem odmładzający „Mleczko Pszczele” — rewelacyjne osiągnięcie w dziedzinie kosmetyki — nabędziecie w Gabinetie Kosmetycznym Janiny Jakubowskiej w Poznaniu Al. Marcinkowskiego 19. 49336 B-0

Nowość dla krawców i krawczyń. W opracowaniu znanego nauczyciela-mistrza krawieckiego Jana Wierzbickiego, wyszedł z druku obszerny samouczek nowoczesnego kroju męskiego, damskiego, — okrycia i suknie — dziecięcego, bieliznianego. Stron 238 w tym rysunków 252, cena 130 zł. Krój ulamkowy (łatwy). Wyszła za pobraniem Jan Wierzbicki, mistrz krawiecki, Wrocław 11 skrytka pocztowa 6. Na ewentualną odpowiedź załączyć kopertę zaadresowaną do siebie ze znaczkiem Wyucza również korespondencyjnie. GP 4094 B-0

SWETER

(Dokończenie ze str. 15)

Pierwsza para dziurek na wysokości 28 1/2 cm. od dołu roboty: (3 oczka przerobić, 10 zgubić, 20 przerobić, 10 zgubić). Następne podwójne dziurki o 10 1/2 cm, jedno nad drugim.

Plisa do wykończenia dołu rękawów. Narzucić 110 oczek. Przerobić 2 cm równo, po czym narzucić na brzegach po 1 oczku, co 3 cm na wysokość 3 razy. Przerobić jeszcze do wysokości 14 cm. Zgubić czyli zakończyć wszystkie oczka. Brzeg dekoltu podszyc płaszą szerokości 3 cm. Po założeniu dołu długość swetra wyniesie 60 cm.

Pulawerek. Białej wełny 26 dkg i czarnej 3 dkg.

Płecy. Zacząć od dołu. Narzucić 150 oczek. Przerobić 3 cm równo ściąganiem żakietu, 1 rząd na prawo po lewej stronie, i znów 3 cm białym równo. Następnie 4 cm czarnym. Na obu brzegach narzucić po 1 oczku, co 4 cm na wysokość, 7 razy. Na wysokości 34 cm narzucić po 1 oczku na końcu i na początku każdego rzędu, 7 razy na każdym brzegu. Dalej narzucić na obu brzegach po 1 oczku co 1 cm na wysokość, 17 razy. Na drutach 212 oczek. Rozdzielić robotę na zapiecie. Od strony zapiecia prowadzić brzeg równo. Na ramię zgubić co drugi rząd: 23 razy po 1 oczku, 4 razy po 3 oczka. Przerabiając rząd 27, na brzegu zapiecia, zgubić na dekolcie co drugi rząd: raz 9 i raz 6 oczek, a ramię dokończyć gubiąc po 1 oczku. Skończyć drugą stronę tak samo.

Przęd. Narzucić 156 oczek. Przerobić tak jak płecy tylko bez rozdzielania na zapiecie. Na dekolcie zakończyć równo środkowe 16 oczek, na wysokości 60 cm od dołu. Każdą połowę dokończyć osobno, od strony wewnętrznej dekoltu zgubić raz 3 oczka i dalej po 1 oczku, aż do skończenia ramienia. Brzeg dekoltu i rękawów wykończyć płaszą zrobioną ściąganiem północzniczym, szerokości 3 cm. Płasę przyszywać do brzegu okrętką, podwinąć na lewą stronę i podszyć. Po zeszyciu szwów i pokryciu plisy, wszyć na plecach zamek błyskawiczny.

Dział zagadek

OWOCE DRZEW I KRZEWÓW



Na podstawie widocznych na rysunku owoców odgadnijcie nazwę jednego krzewu oraz nazwy czterech drzew rosnących w naszym kraju.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE „ZGADYWANKI FILMOWEJ” z n-ru 9 brzmi: „Eroica”
Nagrody książkowe wylosowali:

1) Ewa Ogorek, Ruda Śl. 10 ul. Kopernika 7-2, woj. Katowice, 2) Jan Pawlina, Włochy, ul. Śląska 45 m. 1, 3) Walerian Marciniak, Krotoszyński Wlkp, ul. Rynkowa 4 m. 6, 4) Kazimierz Opowicz, Warszawa 26, ul. Czapelska 31 m. 3, 5) Wiktor Paradowski, Lublin 9, skr. poczt. 315, 6) Jan Sre-

dziński, Gdynia, Starowiejska 21 m. 1, 7) Leokadia Jachimowicz, Karolino, ul. B. Chrobrego 21, pow. Białogard, 8) Andrzej Sroczynski, Modliborzyce, p-ta Parchonie, pow. Inowrocław, 9) Maria Sobolewska, Gdańsk - Chełm, ul. Worcella 8-3, 10) Janina Drelich, Swidnik k. Lublina MHD - Biuro, 11) Jadwiga Modrzycka, Wrocław 48, ul. 3 Maja 2a m. 9, 12) Irena Trzbuś, Radziejów, ul. Dolna 262, p-ta Popielów, pow. Rybnik, 13) Helena Wierorzyska, Siemiatycze, Drohiczyńska 7, 14) Czesław Wesołka, Czarne, p-ta i pow. Koszalin, 15) Zygmunt Kapuła, Braniewo, woj. olsztyńskie, 16) Halina Michalska, Czarzyńsko Kam., os. Milica bl. 66/4, 17) Zygmunt Gajdziński, PTT Pszczela Wola k. Lublina, 18) Aldona Brodzńska, Warszawa 72, bl. 111 m. 4, 19) Marian Tełuk, Swidnik, Os. „B” Franciszków Barak 12 m. 11, woj. Lublin, 20) Wanda Zarecka, Szczecin, ul. Obr. Staligradu 23 m. 4,

Krój kimonowy z dużym dekoltem. Sweter wkłada się na pulower z tej samej wełny bez rękawów, wysoko zachodzący pod szyję, jak na fotografii. Można go nosić też na bluzeczkę z kołnierzykiem pod szyję. Na wykonanie potrzeba około 50 dkg wełny następującej grubości: 34 oczka ścięgu — 10 cm na szerokość roboty. Wielkość na obwód w biuscie około 96 cm, długość 73 cm.

Ścieg pończoszniczy: fantazyjny.
I rząd: wszystkie oczka na prawo biorąc od tyłu. **II rząd:** wszystkie oczka na lewo zwyczajnie. Powtarzać te dwa rzędy. **Płecy:** Narzucić 160 oczek. Przerabiać podanym ścięgiem. W rzędzie piątym i dziesiątym dodać na początku i na końcu po jednym oczku. Na drutach 164 ocz. Następnie co 2 cm na wysokość gubić 4 razy po 1 oczku na obu brzegach. Na drutach 156 oczek. Na wysokości 13 cm przerobić 1 rząd na prawo po lewej stronie roboty. Rząd ten jest linią założenia dołu. Teraz zmienić lewą stronę ścięgu na prawą, to znaczy przerabiać dalej prawe rzędy ścięgu po lewej stronie, a lewe rzędy po prawej, ponieważ dół będzie założony na wierzch zakietu. Gdy robota będzie miała 18 cm wysokości dalej, narzucić na obu brzegach, po 1 oczku, 4 razy, co 3 cm na wysokość. Na wysokości 47 cm, na obu brzegach narzucić po 5 oczek, co drugi rząd, 2 razy, na podkrój rękawa. Na drutach 184 oczka. Zostawić te oczka nieczynne. Osobno zrobić dół prawego rękawa, który ma formę trójkąta o nierównych ramionach. W tym celu narzucić 2 oczka. Przerabiać narzucając po 1 oczku na początku rzędów. Na brzegu prawym co drugi rząd, a na lewym co trzeci rząd, aż na drutach będzie 78 oczek. Zrobić taki sam trójkąt osobno na dół rękawa lewego, z tą różnicą, że narzucić co drugi rząd na brzegu lewym, a co trzeci na prawym, to jest odwrotnie. Oba te trójkąty czyli doły rękawów,

dołączyć do 184 oczek, w sposób następujący: przerobić oczka prawego rękawa, przerobić 184 oczka pleców i przerobić oczka lewego rękawa. Dalej przerabiać całość, to jest plecy łącznie z rękawami. Na drutach 340 oczek. Dalej na obu brzegach roboty narzucić po jednym oczku, co drugi rząd, aż będzie na drutach 354 oczka. Następnie na obu brzegach gubić oczka na pochyłość rękawów. Wysokość roboty w tym miejscu wynosi 52 cm. To jest 28 rzędów przerabiać, gubiąc na początku każdego z tych rzędów po 2 oczka, a na końcu każdego z nich po 1 oczku. W sumie ubędzie 84 oczka. W dalszych 46 rzędach, zaczynając i kończąc każdy rząd, gubić po 1 oczku. W sumie ubędzie 92 oczka. Na drutach pozostało 178 oczek.

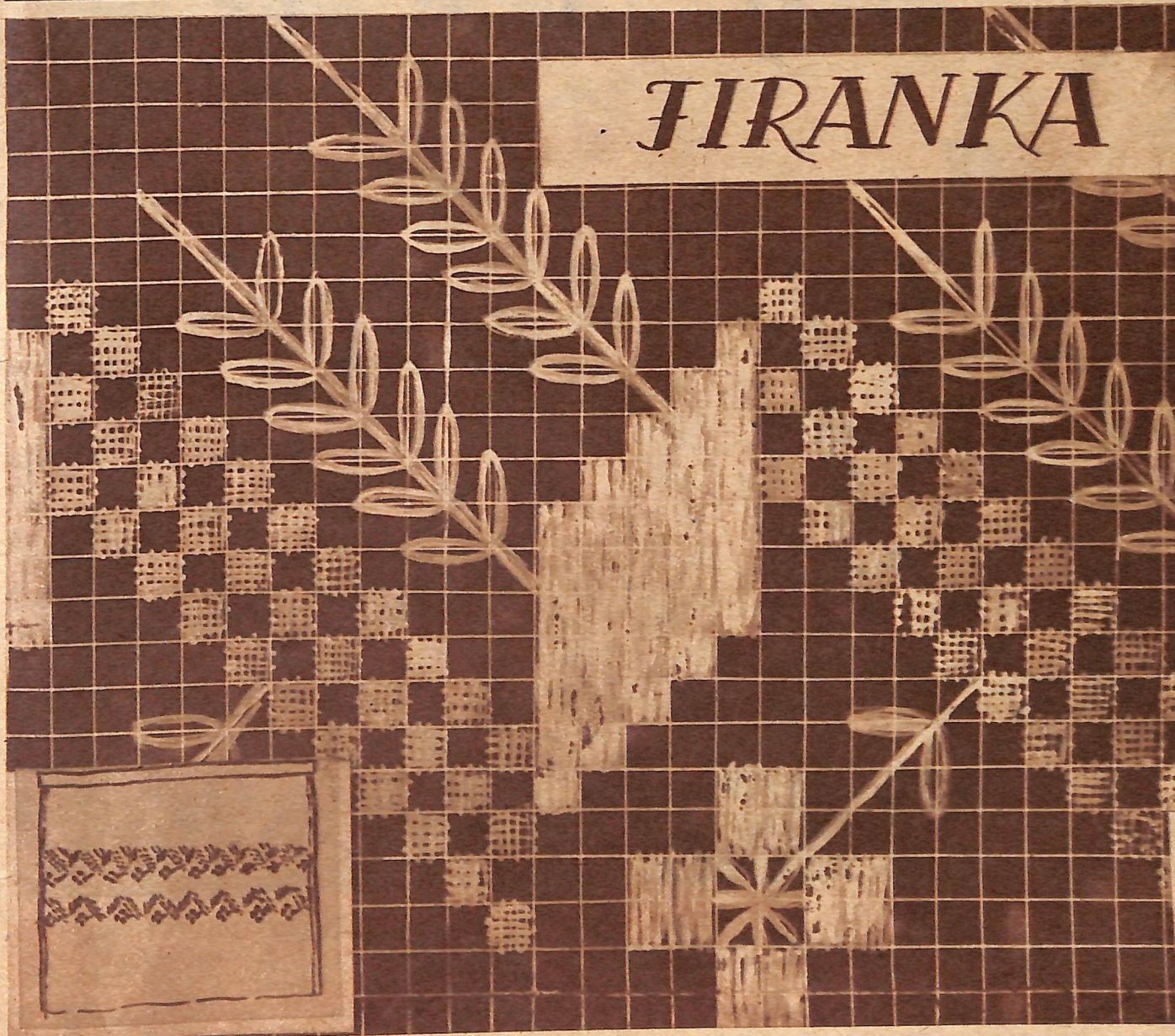
Wysokość roboty powinna wynosić 68 cm. Przerabiając prawy rząd roboty, na początku 1 oczko zgubić, przerobić 73 oczka, 28 oczek zgubić na dekolcie i w ten sposób rozdzielić robotę. Oczka pozostałe na drutach, na lewe ramię, przerabiać w sposób następujący: na lewym brzegu gubić 11 razy, po 3 oczka na początku rzędów. Na brzegu od strony dekoltu jednocześnie gubić po 1 oczku, 10 razy. Dalej na ramię gubić po 2 oczka, a na brzegu dekoltu 3 razy po 3, 4 razy po 2 i 3 razy po 1 oczku. Prawe ramię wykonać tak samo.

Lewa połowa przodu. Narzucić 90 oczek. Brzeg prawy do wysokości 23 cm robić jak plecy, brzeg lewy prowadzić równo. Na tej wysokości, na brzegu lewym, dorzucić na raz 17 oczek na założenie, pod zapięcie. Brzeg zapięcia prowadzić równo, aż do wysokości 64 cm, to jest do dekoltu. Na brzegu prawym, co 3 cm na wysokość, narzucić po 1 oczku. Na wysokości 45 cm, na drutach 112 oczek. Wykonać zaszewkę pod pachą długości 24 oczek. Na zaszewkę od strony pachy zostawić nie przerobione raz 6, raz 12, raz 18 i raz 24 oczka. W rzędzie następ-

Sweter



FIRANKA



nym przerobić te oczka. Na drutach 112 oczek. Zaszewka daje skróć długości 2 cm. Dalej na lewym brzegu narzucić co drugi rząd 5 razy po 1 oczku. Odłożyć tę część roboty. Osobno zrobić trójkąt na dół rękawa, jak to było robione w plecach. Dołączyć trójkąt do odłożonej części. Na drutach 195 oczek. Na prawym brzegu jeszcze narzucić po 1 oczku, 7 razy, po czym gubić zgodnie z wykresem. Na wysokość 63 cm, na drutach powinno być 148 oczek. Na tej wysokości idąc po prawej stronie roboty, przerobić 120 oczek, zgubić 16 i przerobić 12 oczek. Te ostatnie 12 oczek zakończyć, gubiąc trzy razy po 4 oczka od strony wewnętrznej. Na dekolcie, od strony zakończonych szesnastu oczek, zgubić najpierw, co drugi rząd, 4 razy po 4 oczka, 4 razy po 2 i dalej po 1 oczku, aż do skończenia ramienia.

Prawą połowę przodu robić jak lewą. Dziurki na guziczki szerokości 10 oczek. Pierwsza dziurka pojedyncza o 3 cm. od dołu i o 10 oczek od brzegu, druga dziurka o 10 cm od linii założenia.

(Dokończenie wewnątrz numeru)

Firanka-stora wyszywana na siatce. Wzór jej stanowią dwa pasy poziome powyższego ornamentu. Zastosowane są w nim ścięgi cerowane, przewlekane i gałzki. Story tej nie należy suto marszczyć, lepiej uwydatni się wzór.

A. S.



Franciszka Adnet (ur. 1924): Portret M. P. Landry